



011-12/2021 > 88

FRESHMAG.PL



**SANAH** 17.11.2021  
MTP

**MONOLINK** 26.11.2021  
TAMA

**MERY SPOLSKY LIVE ACT** 04.12.2021  
AULA ARTIS

**VITALIC** 17.12.2021  
TAMA

**MEUTE** 28.01.2022  
TAMA

**SMITH&THELL** 13.03.2022  
TAMA

**NNEKA** 16.03.2022  
TAMA

**SASHA VELOUR** 18.03.2022  
MTP, SALA ZIEMI

**DORIAN ELECTRA** 27.04.2022  
TAMA

**IMANY** 17.05.2022  
POZNAŃ CONGRESS CENTER

**VIAGRA BOYS** 25.05.2022  
TAMA

**OSEES** 13.07.2022  
TAMA

**HOMESHAKE** 28.09.2022  
PROJEKT LAB

BILETY DOSTĘPNE NA [FOLLOWTHESTEP.COM](https://followthestep.com)



# Intro

Redaktor naczelny: Dawid Balcerek

Mówi się, że człowiek zwraca dopiero uwagę na przemijający czas, gdy widzi, jak dorastają jego dzieci. No ja, póki co, nie mam dzieci, ale mam za to półkę z płytami. A na niej album „Na legalu?”. Pamiętacie ten klasyk? Niech pierwszy rzuci kamieniem ten, kto nigdy nie zanucił sobie „Głuchej nocy” pod nosem. To był prawdziwy hit, a Rychu Peja wyskakiwał nam dosłownie z lodówki. Nawet mój ojciec, który nie miał pojęcia co oznacza słowo hip-hop, dobrze wiedział kto to Peja. Co ciekawe, gdy wstucham się w treść utworu i przedstawione w nim historie, to z uśmiechem wspominam, że rozgłośnie radiowe tak chętnie to puszczały. Chyba tego sami nie słuchali, ale ważne, że był fajny refren. No cóż. Artyści nie lubią być kojarzeni z jednym hitem, zwłaszcza jeśli na koncie mają setki utworów i kilkadziesiąt nagranych płyt, ale takie były realia i z tym numerem wówczas Peja był najbardziej kojarzony. Utwór ten pochodzi z kultowej płyty „Na legalu”, która wyszła – wyobraźcie sobie – już 20 lat temu temu! Podejrzewam, że sporo z Was właśnie przeciera oczy ze zdumienia. Tak, to już dwie dekady, a my jesteśmy chyba już starymi prykami. A teraz wyobraźcie sobie, że dzieci niektórych z nas już chodzą na koncerty Rycha i bawią się równie dobrze jak my pod 20 lat temu pod sceną. Niesamowite jak ten czas leci. To album, który odbił duże piętno na wielu z nas i zmienił diametralnie życie samego Rycha. Tym bardziej było miło cofnąć się w czasie, porozmawiać z Peją i powspominać pracę nad płytą, jak i tamte czasy. Zapraszam do obszernej lektury, bo uważam, że warto. Nie tylko ze względów sentymalnych, ale żeby też zobaczyć jaką metamorfozę przeszedł mój rozmówca. To zupełnie inny człowiek, który dzięki swojemu doświadczeniu może przekazać młodym ludziom wiele wartościowych rzeczy. Btw. w sklepach już pojawiają się pierwsze ozdoby świąteczne, więc chyba nie będzie wielkim faux pas, jeśli już teraz złożę Wam życzenia świąteczne i zarazem noworoczne. Last christmas i gave you my hart... Pierwszy!

Redakcja Freshmaga nie ponosi odpowiedzialności za zmiany terminów imprez oraz za treść reklam.



**REDAKTOR NACZELNY:**

Dawid Balcerek  
dawid@freshmag.pl

**ZASTĘPCA REDAKTORA  
NACZELNEGO:**

Michał Krupski  
michal@freshmag.pl

**WYDAWCA:**

CRAFTBOX  
ul. Bydgoska 2/3E  
61-127 Poznań

**SKŁAD:**

Paweł Uniejewski  
info@pixelnoiz.com

**REKLAMA:**

Michał Krupski  
michal@freshmag.pl  
695 823 184

**WSPÓŁPRACA:**

Natalia Bednarz  
Viola Łeckańska -Błaszczak  
Joanna Gruszczyńska  
Sylwia Klaczyńska  
Malwina Cyprowski  
Nicole Piotrowska  
Daria Panek-Piórkarz  
Magda Zając  
Flamingo Studio

**NAKŁAD:**

4000 sztuk

**OKŁADKA:**

Szymon Hołubowski

**4**

**20 lat „Na legalu?”**

Powrót do przeszłości – Rychu Peja o pracy nad kultowym albumem

**14**

**Z wizytą u Piotra Heinze**

Człowiek, którego neony od dekad rozświetlają Poznań

**2**

**Freshmagiel  
z Szymonem Hołubowskim**

Poznański artysta na temat swojej twórczości

**11**

**Wczasy, czyli chyba  
już poznański duet muzyczny**

Premiera nowej płyty „To wszystko kiedyś minie”

**20**

**Tokio przystankiem do Paryża**

Rozmowa z olimpijską medalistką  
Karoliną Nają



**29**

**Poznańscy mistrzowie  
w zbieraniu oliwek**

Reprezentacja Polski na Mistrzostwach Świata  
w Zbieraniu Oliwek

**36**

**Odwiedziny w miXtura 2.0**

Kultowa poznańska knajpa powraca  
po rocznej przerwie

**42**

**Pisarz powinien być  
głosem społeczeństwa**

Wywiad z Maliką Tomkiel  
– autorką książki „Biel Kości”

**32**

**Poznańska Spacerówka**

Rodzicielstwo pretekstem  
do aktywnego spędzania czasu

**40**

**Stary Browar pełnoletni!**

18 lat przyjemności zakupów

**46**

**Tom Palash jako Twins Father**

Nowy etap w karierze poznańskiego producenta

# „I nie zmienia się nic, tak wtedy, jak i teraz”

Rychu Peja/Slums Attack



Rozmawiał: Dawid Balcerek

Zdjęcia: Igor Wojtkowiak





Jedna z ważniejszych płyt w polskich hip-hopie, dnia 15 grudnia, będzie obchodzić swoje 20-lecie. Płyta, która miała wpływ nie tylko na środowisko, ale na cały przemysł muzyczny oraz gusta muzyczne Polaków. Od „Na legalu?” młodzi ludzie zaczynali swoją przygodę z muzyką hip-hop, a i też wyjadacze gatunku nie mogli przejść obok niej obojętnie, gdyż album ten był przełomowy, nie tylko dla polskiego słuchacza, ale i dla samego artysty. Takie hity jak „Jest jedna rzecz” czy „Głucha noc” nucili wszyscy, od kumpla w szkolnej ławce po panią w warzywniaku. Dzięki „Na legalu?” Rychu Peja odniósł sukces i wskoczył na sam szczyt, co odmieniło jego życie już na zawsze. Dzisiaj spotykamy się po dwóch dekadach od wydania tego krążka i wracamy pamięcią do tamtych wydarzeń. Przeżyjmy to jeszcze raz.

Mamy rok 2000, wydaliście „I nie zmienia się nic...”. Album, który w Poznaniu stał się klasykiem, wtedy jednak Polski nie zwojował. Składy z Kielc, Śląska i Warszawy zaczynały robić poważne kariery. Była wtedy w Tobie duża frustracja? Jak sam wiele razy wspominałeś to był ponury okres Twego życia.

Przełom wieków to był bardzo ciekawy czas. Czy była frustracja? Może nie, ale na pewno duże zmęczenie życiem bez celu i drogą donikąd. Wydaliśmy czwarty duży album, który miał dawać tendencję zwykłą, a po wyjściu z RRX, u Cameya spadliśmy w zasadzie do II ligi. Nie było strasznego bólu dupy i nie czułem się jakoś specjalnie pokrzywdzony tym, że inni robili już kariery. Widocznie zaczynając wcześniej niż inni musiałem dłużej poczekać. I tak debiutowałem wcześniej od niektórych z nich, więc w sumie luz. Tak, to był ponury okres -zaczynając od względów ekonomicznych, mieszkaniowych po zwykłe życiowe potrzeby. I wszystko to wtedy zawarłem na tym albumie. Jest tam trochę tego wkurwu i trochę ulicznego sznytu, frustracji w sumie też.

### **Miałeś wtedy chwile zwątpienia w to co robisz?**

Okres zwątpienia był, wspominałem już o tym nieraz. Ta płyta, pomimo fajnych sampli i propozycji muzycznych, nie była w ogóle muzyczna. Jakość wokali też była słaba. Ten album brzmiał jak taka demówka bez miksu, było tam mnóstwo technicznych błędów. Jednak pomimo swojej niskiej samooceny, różnych niepowodzeń, to miałem w sobie cały czas dużo wiary i wiedziałem, że w końcu dopnę swego i osiągnę swój cel, by nie powiedzieć sukces. Mimo wszystko graliśmy ileś tych koncertów rocznie, było radio, wywiady, możliwość nagrywania płyt – wiedziałem wtedy, że chcę wszystko postawić na rap i zajmować się tylko tym. To wtedy się jakoś sprawdzało, ale czasem im większe oczekiwania tym większy zawód. Nie mieliśmy kontaktów i ludzi w stolicy, gdzie działo się wtedy najwięcej, również w kwestiach biznesowych. Byliśmy innym obiegiem.

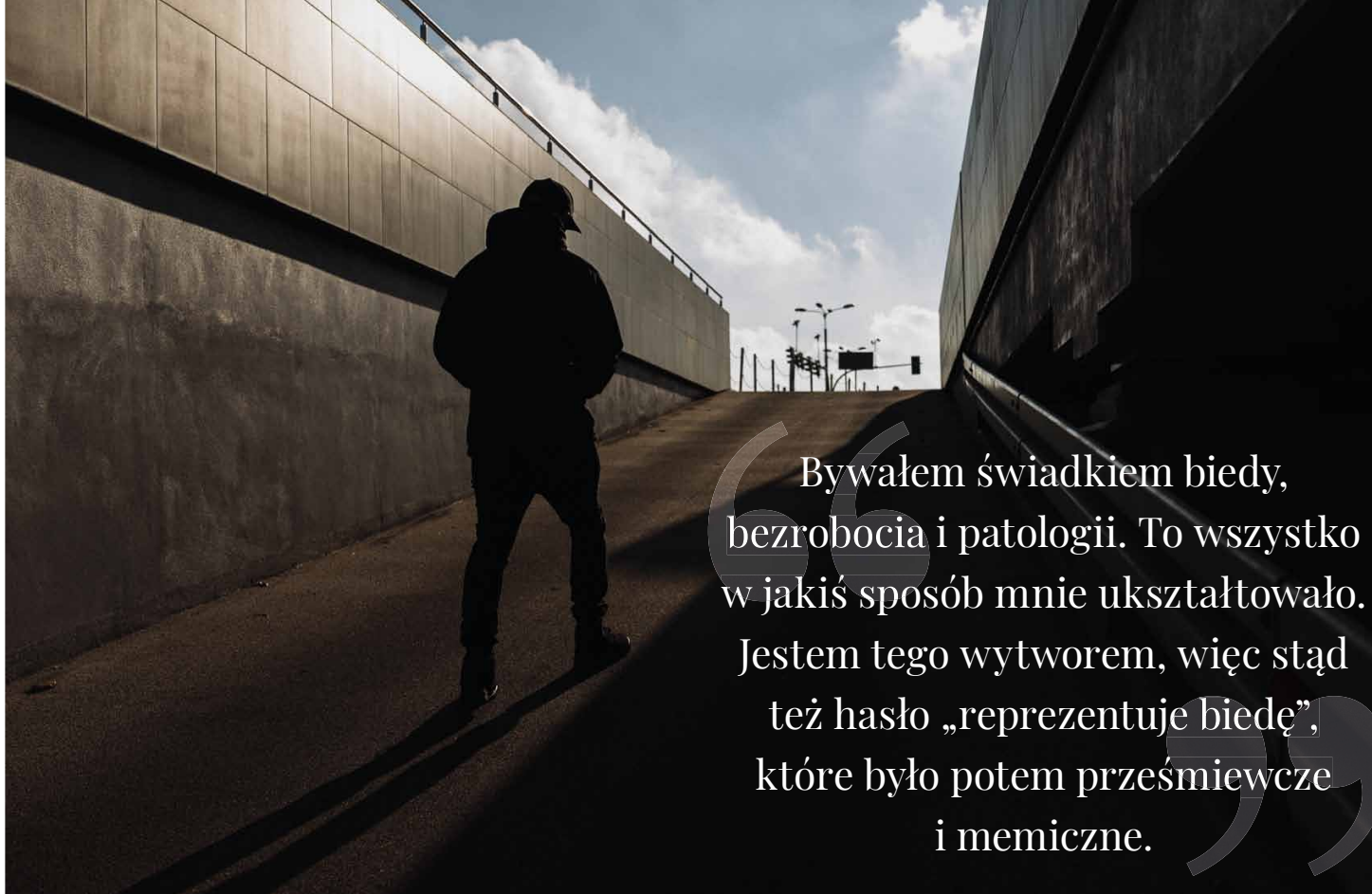
### **Po burzliwych historiach, wytwórnie RRX i Camey były u Ciebie spalone. Zacząłeś nagrywać nowy materiał, więc pewnie zacząłeś rozglądać się za nowym wydawcą. Podbijałeś gdzieś z tym wcześniej zanim zgłosiło się T1?**

Mimo, że był to nasz słabszy okres, z przerwą wydawnicza 1,5 roku, to paradoksalnie był to czas lepszy. Mogliśmy się zastanowić nad sobą, dojrzeć do pewnych rzeczy i dostrzec błędy wynikające ze współpracy nad płytami, np. u Cameya. Myśleliśmy, co zrobić, żeby nie powiełać tych schematów i żeby nasza produkcja miała taką jakość, która nas satysfakcjonuje.

Nie podbijał się nigdzie z materiałem, ponieważ takiego materiału wtedy nie mieliśmy nagranego. Od czasu „I nie zmienia się nic” skupiliśmy się tylko na koncertach, a nasze nowe rzeczy ograniczały się jedynie do refrenu: „Jest jedna rzecz, dla której warto żyć, hip hop, i nie zmienia się nic”. To było nawiązanie do ostatniej płyty i to była w zasadzie taka wejściówka koncertowa, ale to nie miało nic wspólnego z żadnym numerem na tamten moment.

### **Arek Deliś (były wydawca wtwórni T-1 – przyp. red.) wspominał w wywiadzie, że przysłiście do niego z gotowym materiałem, który jednak kiepsko brzmiał. Było tak faktycznie? Twierdził również, że pomógł Wam w tym temacie i poznał Was z Magierą, z którym notabene do dzisiaj współpracujecie.**

Nie mogliśmy do niego przyjść z żadnym gotowym materiałem, który kiepsko brzmiał, bo prace nad nowym materiałem rozpoczęliśmy w momencie, gdy umówiliśmy się z nim na wydanie płyty w T-1. Mieliśmy wcześniej może z 2- 3 kawałki nagrane w domu, które ukazały się gdzieś na składankach „Klanu”. To nie były czasy, gdy nagrywało się materiał i przychodziło z gotowym albumem do wydawcy. Nagrywałeś głównie wtedy, kiedy był na to budżet, a ten budżet zapewniał najczęściej wydaw-



Bywałem świadkiem biedy, bezrobocia i patologii. To wszystko w jakiś sposób mnie ukształtowało. Jestem tego wytworem, więc stąd też hasło „reprezentuje biedę”, które było potem prześmiewcze i memiczne.

ca. Gotowy materiał wychodził ze studia, a nie z pokoju Decksa, gdzie nawiąłem gdzieś do pończochy, co mogliście zobaczyć np. w „Blokersach”. Takie nagrania to były wyłącznie zajawkowe nagrywki i to akurat na potrzeby tego legendarnego dokumentu (śmiech).

Co do Magiery, to poznaliśmy się przy okazji nagrywki na projekt Tymona, również ówczesnego wtedy redaktora „Klanu”, który nagrywał płytę pod pseudonimem Świntuch. Pojechałem do niego pociągiem, pisząc na kolanie elaborat na milion wersów i wbiłem zwrotkę do „Te rzeczy są fajne”. Magiera później zrobił nam jeszcze remix do „Pojawiam się i znikam” z „I nie zmienia się nic”. Szybko się zgadaliśmy i bardzo go polubiłem. To prawda, że Deliś zaproponował nam współpracę z Magierą z myślą o tym, żeby powstała płyta na jego bitach, co zapewniłoby nam gwarancję jakości, którą staraliśmy się w tamtym czasie samodzielnie wypracować. Tak więc wzięliśmy cd z podkładami i sprawdziliśmy to. Ja do dzisiaj mam te bity. Po kilku skipach wiedzieliśmy, że to nie nasze klimaty. Wówczas te produkcje były bardzo spokojne, takie klimaty smooth jazz i trochę bardzo organiczne, nawet trochę ATCQ. Nie pasowało to do klimatu ówczesnego SLU – brakowało w tym tego hardcorowego brzmienia, którego wciąż byliśmy głodni.

**Wracając jeszcze do Arka Delisia. Mimo że płyta do dzisiaj dobrze się sprzedaje, to nie jesteście rozliczeni za ten album oraz nie macie do niego praw autorskich. Możesz w ogóle zdradzić, na jakich warunkach była wtedy podpisana umowa na tę płytę?**

Płyta sprzedaje się bardzo dobrze. Została wznowiona w 2014 roku i wg. danych z zeszłego roku, sprzedawała się od tego momentu w nakładzie 15 tys. egzemplarzy, a od czasu wydania w ponad 100 tys. Jeśli chodzi o prawa autorskie, to są one niezwykłe. Jednak to T-1 ma prawa do fonogramu, które przysługują im na mocy podpisanej z nami umowy w roku 2001. To była na tamten czas taka typowo „pomatonowska” umowa, która po podpisaniu odebrała nam prawo własności do tego albumu. Powinniśmy wtedy zasięgnąć opinii prawnika, nie zrobiliśmy tego i ją niestety podpisaliśmy. Mleko się wylało, na pewno mogliśmy zrobić to inaczej. Inna sprawa, że od 2003 roku nie jesteśmy z niej rozliczani mimo podpisanej umowy. Wg niej, mieliśmy co miesiąc dostawać procent od sprzedanych płyt według raportów, które powinni nam wysyłać. Zarówno raporty, jak i wpłaty szybko się zakończyły. Dla nas najlepszą rzeczą jaka mogła się przydarzyć, to zablokowanie sprzedaży przez prawników Stana Borysa w 2005 roku, aż do 2014 roku. W momencie wznowienia płyty, po podpi-



sanej ugodzie T-1/Stan Borys, firma Universal dystrybuuje album od 2014 roku i oczywiście z tego tytułu nie otrzymaliśmy od nich żadnych pieniędzy. Licząc w tym Darka i mnie, przez Magierę po nawet fotografa od zdjęć okładowych, który do dziś nie jest rozliczony. W umowie zawarli, że mogą odpisywać każdy koszt na promocję płyty, więc podczas sprawy sądowej zaczęli przedstawiać poniesione koszty produkcji, od „wielomilionowych” klipów po najdroższą na świecie promocję etc. Ten hajs nam się zwyczajnie należy i oczywiście go wyjmemy prędzej czy później.

### Jak wówczas wyglądała w ogóle praca nad tą płytą i ile trwała?

Tak jak wspominałem wcześniej, odrzuciliśmy propozycję Delisia odnośnie Magiery jako głównego producenta, bo tego zwyczajnie nie czuliśmy, ale przywieźliśmy do niego swoje wszystkie graty i sample, żeby nam z tym pomógł. On stwierdził, że te nasze sample, stopy, brzmienia, są całkiem niezłe i „kupił” ten pomysł, więc zaczęliśmy razem przy tym pracować. Dużo nas też sam przy tym nauczył, różnych patentów produkcyjnych etc. To był nowy epizod związany z ewolucją zespołu. Wyglądało to tak, że przyjeżdżaliśmy do niego na jeden, dwa dni i robiliśmy po 4-5 bitów. Później były ze 2-3 przyjazdy na nagranie wokali i skreczy, bo Decks to w większości robił na żywo z łapy w studiu. Zawsze mówiłem, że ta płyta była nagrana w tydzień, bo zajęło nam to wszystko czasowo niecałe 7 dni w studiu.

...

Ale słuchaj, bo mi się przypomniało jeszcze z tym podbijaniem do wytwórni. To było po premierze filmu „Blokersi”, która odbywała się w Warszawie dokładnie 25 września. Było tam upchane tyle wiary, że ostatecznie siedziałem gdzieś na ziemi przed wielkim ekranem, bo oczywiście się spóźniłem (śmiech). Potem był after alkoholowo zapoznawczy, gdzie podbił do mnie Deliś przekonany o sukcesie filmu i z tym swoim cwaniackim uśmieszkiem spytał: *To co? Nagrywamy i wydajemy płytę?* Po tych wszystkich moich złych doświadczeniach stwierdziłem, że to w zasadzie dobry moment i trzeba kuć żelazo, póki gorące. Pomyślałem sobie, że przecież gorzej być nie może i na to przystałem (śmiech). Daras wrócił wtedy z egotycznych wakacji, które mu kolidowały z premierą tego boskiego filmu, czego bardzo żałował. Ale jak wrócił, to pojechaliśmy wtedy po raz pierwszy do Magiery. I tak dojeżdżaliśmy jakoś przez 3 tygodnie października. Akurat niedawno sprawdzałem stare pliki i okazało się, że ostatni wokal mamy z 25 listopada, który został nagrany u Donia w studio. To była zwrotka Icemana, bo te wszystkie lokalne rzeczy nagrywaliśmy u nas na miejscu. Potem już tylko czas produkcyjny i te wszystkie sprawy poza nami, typu okładka, tłocznia itd.

A w międzyczasie przytrafiła nam się jeszcze taka okropna historia, o której kiedyś wspominał Magiera. Wszedł na pulpit, otwiera folder „Na

legalu?” a tam nic nie ma. Kompletnie nic. Pamiętam termin „zapętlili mi się dysk”, którego definicji do dziś nie zrozumiałem (śmiech). Staliśmy wtedy na Grochowskiej pod sklepem i Decks prawie z łzami w oczach mówił, że została nam już tylko pętla na szyi z kamieniem i skaczymy do Marty (śmiech). To była moja najlepsza płyta i wiedziałem, że warsztatowo to jeszcze podołałabym to odtworzyć, ale emocjonalnie nie dałoby rady, gdyż wtedy byłem gorliwym wyznawcą tzw. nagrań jednego podejścia. Zebrałem się do kupy i pojechałem jeszcze raz do Magiery na kolejne trzy dni i nagrałem ponownie „Randori”, „Kolejny stracony dzień”, „Głuchą noc”, „Mój rap moja rzeczywistość” i jeszcze ze dwa inne numery, bo resztę uratowaliśmy ze zgranej płyty CD. Słuchacze tak naprawdę otrzymali płytę składak, bo dostali utwory, które zachowały się ze zgrzywki ze stołu z dobrze ustawionymi wokalami. Niestety nie można powiedzieć, że nie dało się tego jeszcze dopieścić. Perspektywa nagrania całości mnie wręcz przerażała, więc zgodziłem się na wykorzystanie zachowanych plików. Uratowaliśmy tylko to co się dało. Nie chcieliśmy ciąć na siłę niektórych rzeczy. Zostały też odrzuty z babolami, które mam na dysku. Ogólnie to się cieszę, że nam to gdzieś spierdoliło, bo zrobiłem to o wiele lepiej. Np. na raz wbiłem „Nie Kocham hip-hop” i to tak zostało, razem z refrenami. Moim zdaniem to płyta niedokończona (śmiech). Może kiedyś powinniśmy ją nagrać ponownie. Wracając jeszcze do tematu Delisia i demówki, to wszystko co słyszał przed premierą, wychodziło ze studia Magiery, więc nie ma mowy o kiepskiej jakości. Magiera za całą pracę otrzymał od niego 5 tys. zł. Gdybyśmy wtedy mieli bardziej trzeźwą ocenę sytuacji, bo ta kwota nie była jakaś wielka i byśmy ją sami wyłożyli przed premierą „Blokersów”, to kto wie, może potem mielibyśmy swoje Prosto jak Sokół i nie byłoby dziś tej rozmowy (śmiech).

**No i w końcu premiera klipów „Mój rap moja rzeczywistość” oraz „Jest jedna rzecz”. Przedstawiłeś się całej Polsce. Dwa dobrze przyjęte single i wielkie bum – „Głucha noc”. Uliczny numer z mało imprezową tematyką stał się hitem dyskotek i rozgłośni radiowych. Ten sukces Cię zaskoczył?**

To był jeszcze grudzień 2001. Byłem załamany klipem do „Mój rap...” – tym trzymaniem w pseudo kajdankach, te niewyjąciowe mordy heh. Straszne to było. Nie mieliśmy wtedy możliwości takiej ingerencji, jak to jest teraz przy montażu. Przychodził pan reżyser Latkowski i robiło się to na trzy duple i koniec klipu. Nie jak teraz, że sobie siedzisz, sam montujesz, pooglądasz w kompie i tu cofniesz, tam przypniesz itd. Poszło w eter i odbiór był taki sobie. Ale np. Sokół lobbował to ze swojej strony i polecał całą płytę, a szczególnie „Kolejny stracony dzień”. On doznał takie „stotyolingi”. Wtedy wyszedł numer „Jest jedna rzecz” i Viva Polska! zaczęła to grać non stop. Cały kraj zwariował i wtedy już poszło z koncertami. No i dopiero pod koniec 2002 „Głucha noc” i potem luty

2003 reedycja oraz „Na legalu +”. Wtedy już była masakra – wywiady, telefony, koncerty. Reklamodawcy wtedy co prawda nie podbijali tak chętnie jak dziś, ale medialnie byliśmy praktycznie wszędzie – TVP i główne wydanie Wiadomości, Telexpressy, Wyborcze, Przekroje, Hip-Hop Opole, większe i mniejsze media muzyczne. To było duże zaskoczenie. Tym bardziej, że wycenili nasze zarobki na 700 tys. zł za „Na legalu?”. Tak wtedy spojrzeliśmy na siebie z Darkiem i zapytaliśmy się siebie, gdzie jest ten hajs? W tamtym czasie nikt nie ogarniał jeszcze czym jest OLiS, który drukowano raz w tygodniu w jakiejś gazecie. Byliśmy bardziej gośćmi z garażu, niż ludźmi od Piotrka Metza. Byliśmy wtedy jeszcze nieświadomi tego wszystkiego, a ktoś tam trzepał za nas kapuchę.

**Pezet do dzisiaj wspomina na koncertach, że irytował go sukces „Seniority, bo na płycie miał o wiele bardziej wartościowe numery. Miałeś podobnie? Trochę ciągnęła się za Tobą ta „Głucha noc”.**

Musiałem się z tym pogodzić, że Peja to również „Głucha Noc”. Ale to dotyczyło się bardziej przypadkowych osób. Ludzie słuchający naszego rapu na długo przed „Na legalu?” dobrze wiedzieli, że SLU to coś więcej niż ten numer. Ale tak bywa z pułapką tego jednego hitu. Wcześniej było podobnie z „Jest jedna rzecz”, który do teraz jest jakby hymnem pokoleniowym. Muzyka jest też dla ludzi. Jeśli ludzie chcą, to zagram tę „Głuchą noc”. Nie zawsze ją gram, ale nie mam z tym problemu. Nie jestem przecież człowiekiem jednego hitu, zrobiłem 21 albumów, a do tego jestem dzisiaj już na tyle dojrzały, że się tym nie wkurwiam.

**Ta płyta zmieniła Twoje życie o 180% stopni, a po „Głuchej nocy” już nic nie było jak dawniej. Wielka popularność plus pieniądze, a na liczniku zaledwie 25 lat. Była mocna sodówka?**

Na pewno walczyłem o to, żeby odbierano mnie tak jak wcześniej, ale zaczęło do mnie docierać, że zmieniło się już praktycznie wszystko. Ludzie zaczynają z tobą inaczej rozmawiać, jakby przeprowadzali z tobą wywiad, a ty sam też zamykasz się na ludzi. Okazuje się, że nie jesteś częścią danej wspólnoty, bo oni dalej są swojakami, a temu to się udało i o nas zapomnieli. Im mocniej nie chciałem zapomnieć, tym bardziej wychodziło inaczej. Poczucie własnej wartości zaczęło rosnąć, a alkohol zagłuszał stres i lęk przed oceną innych, sceniczną formą oraz recenzjami i hejtem. Wiele pytań dziennikarzy traktowałem często jako atak w moja stronę, bo

tylko w taki sposób potrafiłem się konfrontować. To wszystko było podsyte też jakimś lękiem. Alkohol to wszystko nakręcał i zaczęły się spadki formy i obniżenie lotów człowieczeństwa. Zaczęło się kompensowanie biedy rozrywkami, na które mnie nie było wcześniej stać. Zostawiłem żonę, potem narzeczoną, był alkohol, narkotyki, siłownia, koksy, nawet kolczyk w brwi (śmiesz). No i w tym tonie zrodziła się „NOJA” i „Szacunek Ludzi Ulicy”. Jeśli to był element sodówki, to miało to bezpośrednie odzwierciedlenie w twórczości. Jakie życie taki rap. Tak jak mówisz, jak masz 25 lat i wychodzisz z ekonomicznego zera lub nawet „basemantu”, a chwilę później jesz krewetki nad Morzem Śródziemnym, to rzeczywiście może się okazać, że łatwo się w tym wszystkim zatracić. To powinno być stopniowane – zarobki, popularność. Młody człowiek może nie być gotowy na taki sukces i jasne, że może odbić sodówka.

**Na płycie poruszałeś wiele wątków społecznych, jak chociażby bezrobocie, które dzisiaj jednak jest na niskim poziomie. Wiele rzeczy**

**się zmieniło na lepsze – to był inny kraj, inne problemy, inne społeczeństwo. Czy rap zaangażowany, bo tak się wówczas mówiło, ma dzisiaj raczej bytu? Mam wrażenie, że o ważnych tematach, mówią cały czas Ci sami raperzy, którzy o nich mówili 20 lat temu.**

Ja nie utraciłem starego Peji po „Na legalu”, więc była i kontynuacja takich tematów. Bywałem świad-

kiem biedy, bezrobocia i patologii. To wszystko w jakiś sposób mnie ukształtowało. Jestem tego wytworem, więc stąd też hasło „reprezentuje biedę”, które było potem prześmiewcze i memiczne. Dzisiaj z rapem jest lepiej, ale należałoby poruszać cały czas takie kwestie, stąd też mój utwór „Mój rap moja rzeczywistość 2”. Rap stał się dzisiaj elementem popu, a teksty stały się płytkie i niezaangażowane. Widać wszechobecny tani blight bez klasy i smaku, nawiązania do ninetisów i disco polo, gdzie kli-py nagrywa się zagranicą z ładną palemką, furką i duperką. Przaśny, tani syf. Oczywiście rap w klasycznej formie ma się dobrze i jest kilku graczy, którzy mocno czują społeczne nastroje i tzw. problemy ulicy. Np. Kacper HTA, który wykazuje się dużą wrażliwością i empatią w nieprzekłamanym sposobie, robiąc autentyczne nagrania.

**DJ Feel-X ocenił wtedy ten album, za najlepszy jaki wyszedł w historii polskiego rapu. Twierdził, że był kompletny. Z perspektywy czasu ciężko się z nim nie zgodzić, jak dzisiaj na najlepiej sprzedających się pły-**

Wystarczy włączyć tv i wyjdzie na to, że teraz jest chyba większy burdel niż 20 lat temu, więc wychodzi na to, że ta płyta się jednak broni.





Jeśli kochasz swoje życie, swoje zajęcia, potrafisz kochać siebie, to potrafisz kochać też innych.

**tach nie ma nawet skreczów, a już nie wspominając o innych elementach kultury, których nie brakowało w tekstach i klipach.**

Miło, że to docenił. Ten album był jak na tamte czasy też mało oskreczowany, na co zwrócił uwagę np. DJ Kostek. Można było trochę więcej, ale my tego tyle kładliśmy na wcześniejszych albumach, że stwierdziliśmy, że teraz będzie inaczej. Dziś też daję mniej skreczy na swoje albumy. Nie mówię, że jest taki światowy trend, ale daje tam, gdzie mi pasują. Można oczywiście opierdalać całe numery, jeśli ma to sens. Kiedyś masa utworów miała cuty nawet zamiast refrenów. To był hip-hop. Choć duża część z tego to brak pomysłu rapera na refren (śmiech).

**A to jeszcze jest Twój hip-hop? Nadal kochasz ten hip-hop i go nienawidzisz jeszcze bardziej?**

Czy go kocham? Taaaaaaak (śmiech). Czy jeszcze bardziej? Nieeee, nie da się chyba jeszcze bardziej, ale cały czas jest dużo niezgody z mojej strony na to co się dzieje. Nawet jeśli popieram ruchy młodych, nagrywam z nimi i ich wspieram, to nie znaczy, że każdy siusiumajtek będzie głaskany przez Rycha Peje po głowie. Nie patrzę ze specjalnym podziwem na te ich „spotify” i ich milionowe wyniki oraz bite rekordy. To nie jest dla mnie wyznacznik jakości. A tak ogólnie, to jebać pozerów robiących hity wyłącznie dla hajsu i tandeciarzy oderwanych od korzeni, nie mających pojęcia o podstawowych rzeczach. Można robić fajną muzykę dla zabawy i nie musi to być to, co wkładają nam do głowy media i portale

muzyczne. Tak wygląda moja miłość i nienawiść do hip-hopu i tyle. I nie zmienia się nic, tak wtedy, jak i teraz.

**20 lat temu był inny rap i inna rzeczywistość. Uważasz, że płyta po tylu latach się broni? Myślisz, że dzisiejszy młody słuchacz jest w stanie zrozumieć ten album?**

Słuchaj, np. „WOS”, „Mój rap...”, „Jest jedna rzecz”, historie zawarte w tych utworach, nie dość, że to się wszystko wydarzyło, to oprócz tego, to są nadal aktualne rzeczy. Wystarczy włączyć tv i wyjdzie na to, że teraz jest chyba większy burdel niż 20 lat temu, więc wychodzi na to, że ta płyta się jednak broni. Młodzi ludzie przychodzący na nasze koncerty przeżywają najbardziej właśnie te stare numery. To do nich przemawia i jest dla nich prawdziwe, klasyczne i ponadczasowe. Oni są świadomi, że ten dzisiejszy plastik nie jest autentyczny i szukają prawdziwości, która wtedy była na porządku dziennym, a na syf nie było żadnego przyzwolenia.

**Mimo że w Twoim życiu wiele się zmieniło, to jednak jedno pozostaje bez zmian – jakie życie taki rap.**

Nie ma co ukrywać, że jakie życie taki rap jest trochę takim moim przyłgniętym sloganem, ale oczywiście nie muszę rapować tylko o tym jak żyję. To coś jak np. w tekście Włodiego – *nic nowego u Włodiego*. A przecież zmieniło się ekonomicznie, światopoglądowo, mentalnie. Przeszedłem długą drogę, od syfu, który sobie sam zgotowałem, czyli alkoholu, narko-

tyków, szybkiego seksu, znajomości od kielicha, po nowe życie – założenia rodziny, brania odpowiedzialności za słowa i czyny, edukację dzieci i ich wychowanie. Dużo się zmieniło. Jeśli ktoś uważa, że to tatusiowy rap, to niech tak uważa, bo jestem tatusiem. Mam 45 lat i już mam za sobą potrzeby udowodnienia jaki to byłem macho. To już za mną. Takie rzeczy mogłem robić 20 lat temu lub nawet dziś, będąc karykaturą samego siebie sprzed lat, bez rodziny, samotny i żalony, do bólu pogrążony w nałogach i farmazonach. Nie tego chciałem dla siebie jako człowieka i artysty.

**„Znow kolejny dzień ci uciekł, głupot narobiłeś jeszcze więcej/Jak na razie do tej pory życia swego zmienić nie chcesz”. Patrząc na to, jakie życie aktualnie prowadzisz i jaką drogę przeszedłeś od tamtego czasu, to tekst się zestarzał. Jednak chciałbym zapytać, czy jest jakiś element życia, którego brakuje Ci z tamtego okresu?**

Nie, to nie mogło się zestarzeć. Cały czas zdarzy mi się walnąć głupotę w wywiadzie, towarzystwie czy w domu. Bycie cały czas odpowiedzialnym, byłoby na dłuższą metę męczące. Takie głupawki są fajne na swój sposób. Nie bierzcie mnie za gościa, który jest teraz śmiertelny poważny. Ważne, żeby nie zabijać w sobie tego dziecka – żarty są potrzebne. Wiadomo, że jak idę do kumpli, to nie pierdolimy jak na kółku różańcowym (śmiech). Na pewno brakuje mi spania do kiedy chcę (śmiech). Brakuje tej beztroski. Teraz jest dużo odpowiedzialności, od bezpieczeństwa rodziny, przez finanse, po sprawy zawodowe. Kiedyś nie było dzieci, a ta beztroška jeszcze była z procentami. Rozumiem artystów, którzy piją, mając rodzinę i obowiązki, bo chcą tej beztroški trochę jeszcze złapać. Nauczyłem się osiągać ten hype bez alkoholu, ale do tego potrzebny był czas i jeszcze raz czas oraz zmiany i praca nad sobą. Jeśli miałbym wybierać między tamtym czasem a teraz? Miło sobie powspominać tamte momenty, ale teraz z dziećmi też jest super. Lubię sobie wyjechać samemu z żoną i to smakuje jeszcze lepiej, bo nie trzeba tego podlewać alkoholem i pigułkami. Jeśli kochasz swoje życie, swoje zajęcia, potrafisz kochać siebie, to potrafisz kochać też innych. Nie traktujesz innych jak przeszkodę, a swoich obowiązków, jak jakiejś ciężkiej katorgi w kamieniołomie. Musisz sobie samemu pomóc i nauczyć się żyć od nowa. Moje ostatnie 12 lat życia to właśnie nauka życia od nowa. Cały czas się uczę.

**Każdy artysta z biegiem czasu ma uwagi do swoich płyt. Niektórzy muszą do tego dojrzeć. Co zmieniłbyś teraz w tym albumie?**

Na każdej płycie z czasem chciałbym coś zmienić, od refrenu po pojedyncze wersy lub nawet większe fragmenty. Dziś jednak staram się do minimalizować do tego stopnia, żeby po latach słuchać tych płyt z przyjemnością. Dlatego rozwijam warsztat. Nagrywając wokale, staram się od razu szukać błędów, żeby przy obróbce w edycji nie wyszło, że coś jest do poprawy, choć i tak się zdarza. Co bym poprawił „Na legalu”? Literówki.

*Zasypiam i się budzę, przy muzyce się nie nudzę, a powinno być zasypiam się i budzę (śmiech).* Dowiedziałem się o tym ze strony „Najbardziej absurdalne wersy w polskim rapie” (śmiech). Byłem w szoku, bo sam tego nie wyłapałem przez całe lata. Dużo jest takich literówek, np. bahomazy zamiast bohomazy w „Jest jedna rzecz”. Można było więcej popracować od strony muzycznej. Np. podogrywać szczegóły i rozwinąć sample. Moglibyśmy pozminiać te refreny szóstkowe, np. w „Jest jedna rzecz”. Robi się dwa albo cztery refreny, a nie trzy. W „Randori” jest szóstkowy, a powinien być czwórkowy lub ósemkowy. Zminimalizowałbym też wszystkie braki warsztatowe – akcenty we flow, zmienić te słowotoki, gdzieś inaczej złamać słowo, nagrać zwrotki na stówę bez cięć, porobić podbicia. To jest wyzwanie, może kiedyś się jeszcze uda (śmiech).

**A co zmieniłbyś wtedy w sobie? Co przekazałbyś dzisiaj młodemu Ryskowi?**

Wyzybyłbym się tej dziecinnej naiwności i braku zaufania jednocześnie. Chciałbym dać tamtemu Ryskowi więcej pomocnych narzędzi w komunikacji z ludźmi, unikając wielu błędów. Pomimo, że tak bardzo deklarowałem swoją niezależność, to byłem bezwolny i można było mnie namówić na wiele rzeczy. Nie mówię tutaj o stylu życia, tylko chodzi mi o sprawy biznesowe. Np. bez twojej wiedzy wywalają dwa utwory, zmieniają tytuł płyty z „Od teraz na legalu” do „Na legalu” ze znakiem zapytania, cenzurują utwór na Ski Składzie, a ty ostatecznie z tym nic nie robisz. Jesteś tylko wkurwiony, a oni mają Cię za furiata. I w końcu musisz opuścić taką wytwórnę, bo przecież nie zbijesz tej czy innej osoby. Niby znajduje się ktoś kto za Ciebie zadecyduje, bo chce ci pomóc, ale szanujmy się i informujmy się.

**A w drugą stronę?**

Chyba zupełnie nic. Jestem mądrzejszy, życiowo wyglądam lepiej, nie mam rozterek, nie piję, nie targają mną silne emocje. Bardziej oganiam życie i przemysł, wszystkiego tego się nauczyłem. Potrafię w końcu sobie coś dać, a nie tylko innym. Nie mam obsesji na punkcie swojego wyglądu, a kiedyś tak często miewałem. Nie jestem już więźniem takiego gówna i cudzych opinii. Potrafię odpuścić wiele rzeczy, nie wchodzić w interakcje, tam gdzie bez sensu tracę prąd. Staram nie dać się sprowokować i cenię sobie spokój. Wtedy nie zdawałem sobie sprawy, jaką kulę śniegu potrafiłem ulepić. Dzisiaj dzięki temu, że popełniam głupoty, paradoksalnie do wcześniejszego pytania czy żyję inaczej, czasem też zdarzy mi się wpierdolić w jakąś kabałę (śmiech). No na wszystko nie da się być nieczułym i głuchym, ale dzisiaj to już nie jest walka o życie. To nie jest w stanie mnie już osobiście dotknąć. Nie ważne co mówią, tylko kto mówi. Ważne, żeby skupiać się wyłącznie na swoich rzeczach, najbliższych ludziach i pielęgnowaniu relacji z nimi.



# Wczasy, czyli chyba już poznański duet muzyczny

Premiera nowej płyty „To wszystko kiedyś minie”



Rozmawiał: Michał Krupski

Zdjęcia: Natalia Moszyńska

Wczasy to zespół, o którym zrobiło się całkiem głośno kilka lat temu za sprawą wydania płyty „Zawody” oraz świetnych energicznych koncertów, które zaczęli grać na potęgę. Na co dzień są związani z Poznaniem. Przybyli do stolicy Wielkopolski z Gorzowa i Olsztyna. Zrobili to całkowicie świadomie i chyba nie zamierzają nigdzie stąd się ruszać. Niedawno ogłosili wypuszczenie nowego krążka i z tej okazji porozmawiałem z zespołem, który tworzy duet: Bartłomiej Maczaluk i Jakub Żwirekło.





**Właśnie na światło dzienne wyszła Wasza nowa płyta „To wszystko kiedyś minie”. To Wasze drugie wydawnictwo. Wcześniejsza płyta została bardzo ciepło przyjęta przez fanów i dziennikarzy. Z tą zapewne będzie podobnie, bo ma spory potencjał na kilka hitów. Czym różni się najnowsza płyta od Waszego debiutanckiego krążka?**

Mamy nadzieję, że będzie tak jak mówisz, choć potencjał hitowy ta płyta ma chyba zdecydowanie mniejszy. Jest na pewno bardziej mroczna, bardziej eklektyczna i lepiej wyprodukowana. Pracowaliśmy nad nią dłużej niż nad pierwszą, a sporo czasu spędziliśmy nad dopracowaniem brzmienia. Miksowaliśmy ją sami, a w końcowym etapie pracy nad brzmieniem pomagał nam Piotr Maciejewski (Drivealone, Muchy). Michał Kupicz zrobił analogowy mastering.

**Nie da się ukryć, że mocno jesteście związani z Poznaniem, zarówno z samym miastem jak i z naszymi lokalnymi artystami i branżą muzyczną. Skąd w ogóle u Was wzięło się takie zamiłowanie do miasta pyr?**

Tak się potoczyło życie. Tutaj się poznaliśmy. Czas szybko płynie i nawet nie zauważyliśmy, kiedy minęło 10 lat, odkąd zamieszkaliśmy w Poznaniu. Nie zastanawiamy się nad tym, po prostu tu jesteśmy i całkiem się już zadomowiliśmy. Żyje się tu wygodnie, bo to miasto optymalnej wielkości i bardzo sensownie położone na mapie. Mamy blisko do 2 stolic, bardzo blisko nad ładne jeziora i nie za daleko nad morze i w góry. Mamy tu wesołe grono dobrych znajomych i przyjaciół, wydeptaliśmy już swoje ścieżki i wiemy, co w trawie piszczy.

**Na płycie macie kilku gości, w tym też takich z Poznania. Opowiedzcie o nich trochę. Dlaczego akurat te osoby, a nie inne?**

Zaprosiliśmy po prostu ludzi, z którymi mieliśmy dobry przelot ostatnimi czasy, a do tego jest nam muzycznie po drodze. Wszystko wyszło naturalnie, zawsze wiedzieliśmy, że chcemy zaprosić na płytę ludzi, których bardzo lubimy i z którymi się dobrze rozumiemy.

**Będą oni obecni na Waszym premierowym koncercie w Poznaniu, który odbędzie się w Pawilonie 9 grudnia?**

To się okaże.

**Zagraliście ponad 150 koncertów w Polsce i za granicą. Tych u nas w kraju widziałem kilka i znam reakcje publiczności na Wasze występy. Zastanawia mnie jednak jak to wygląda w innych zakątkach Europy, gdzie ludzie nie rozumieją o czym śpiewacie? Np. jak było na Słowacji, którą niedawno odwiedziliście?**

Odbiór był bardzo dobry. Okazuje się, że Słowacy i Czesi nie mają problemu z językiem polskim i na luzie udaje się skomunikować. Zaskoczyła nas bardzo dobra frekwencja i to, że na kilku koncertach ludzie śpiewali nasze teksty. Bardzo dobrze wspominamy ten czas i bardzo miło nam było grać w tych krajach. Chętnie tam wrócimy.

**Czy możecie nazywać siebie już zawodowymi muzykami? Jest to teraz Wasze główne zajęcie, czy robicie na co dzień też inne rzeczy?**

Jesteśmy na granicy kupienia sobie Ferrari, więc chyba zawodowymi.

**To co mnie bardzo zaciekało, to fakt, że wielu muzyków, których znam na co dzień, często przytacza przykład Wczasów jako zespołu, który idealnie wkomponował się w tak zwaną nowoczesną muzykę. Taką, która wcześniej w zasadzie nie istniała. Tworząc nowe piosenki macie gdzieś z tyłu głowy, że one są skierowane do jakiś konkretnych osób, czy też grupy docelowej?**

Kiedy komponujemy muzykę i piszemy teksty nie skupiamy się na odbiorcy. Myślimy tylko o tym, czy dany utwór podoba się nam. Kiedy zaczyna się myśleć o odbiorze w pewnym sensie się przegrywa, oddala się od swoich emocji. To właśnie te emocje zmuszają nas do zrobienia czegoś nowego i nimi się kierujemy. Tworzymy muzykę dla siebie, a jeśli jeszcze komuś się spodoba to super.

**Zastanawia mnie skąd czerpicie pomysły na mieszanie tak wielu różnych gatunków. Musicie być facetami, którzy dużo słuchają staroci i uczą się nowości. Jak wygląda Wasze uzupełnianie się pod tym względem?**

To właśnie te emocje zmuszają nas do zrobienia czegoś nowego i nimi się kierujemy. Tworzymy muzykę dla siebie, a jeśli jeszcze komuś się spodoba to super.



Po prostu lubimy bardzo różną muzykę, często słuchamy jej razem i dzielimy się wrażeniami. Szanujemy przeszłość, ale jesteśmy też otwarci na nowoczesność. Obecnie wychodzimy z założenia, że zamykanie się w określonych ramach gatunkowych nie ma sensu. Dużo ciekawsze rzeczy wychodzą nam na przecięciu różnych stylów i gatunków. Nie lubimy się ograniczać i nie zamierzamy. Może kiedyś się to zmieni i zmienimy sposób pracy, np. przyskillujemy na gitarach i nagramy black metalową płytę...





fot. Flamingo Studio



# „Urodziłem się elektrykiem”

Z wizytą u Piotra Heinze, którego neony od dekad rozświetlają Poznań



Tekst: Natalia Bednarz

Zdjęcia: Flamingo Studio

**To była miłość od pierwszego wejrzenia. W 1967 roku młody adept elektryki, Piotr Heinze, zobaczył fachowców wyginających szklane rurki, które rozbłyskują na różne kolory. Zachwycony udał się do państwowego zakładu REKLAMA i powiedział, że chce tu pracować. Choć jego dyrektor nie potrzebował rąk do pracy, postanowił dać mu szansę. Po kilku miesiącach w zaopatrzeniu, Heinze trafił w końcu na wymarzoną produkcję... i został tam do dziś, awansując, a w końcu stając na czele firmy.**

Rozmawiamy w siedzibie firmy przy ul. Piotra Ściegiennego 25. Prowadzi do niej – a jakże – kolorowy neon. Biuro to po prostu duży pokój, dlatego błyskawicznie czujemy się jak w domu. Od progu wita nas nie tylko sam Piotr Heinze, ale także przyjemne retro dźwięki Radia Pogoda. Na stole czekają już albumy ukazujące kilka dekad kolorowych poznańskich neonów – większości z nich już nie ma, a zdjęcia to po nich jedyna pamiątka. Jeden rzut oka i już wiem, że mamy zbyt mało czasu, by je wszystkie przejrzeć. Urodziłem się elektrykiem – mówi na wstępie Piotr Heinze, a to, co powie dalej, to wspinała historia pasji, najwyższego rzemiosła i wyjątkowej historii naszego miasta.

## TROCHĘ HISTORII...

Gdy Heinze rozpoczął pracę w publicznym przedsiębiorstwie REKLAMA w roku 1967, polskie ulice wzorem zachodnich miast zaczęły rozjaśniać się kolorowymi neonami. Z miesiąca na miesiąc stawały się coraz popularniejsze, lecz prawdziwy boom miał dopiero nadejść. W latach 60. ruszyła tzw. neonizacja Poznania, czyli akcja masowego umieszczania neonów w przestrzeni publicznej, głównie przy głównych arteriach. Najwięcej neonów podziwiać było można na ulicy Głogowskiej, Placu Wolności czy św. Marcinie, gdzie wielkie neony ozdobiły wieżowce „Alfy”.



P.S.S., MHD, Dom Usług, Miasto Projekt oraz Meramont – starsi poznańscy z pewnością potrafią wymówić te nazwy na jednym wydechu.

W połowie lat 70. na poznańskich ulicach było już jasno prawie jak w dzień, a neony działały jak miejskie latarnie. Niestety, przyszedł kryzys, a wraz z nim wzrost cen prądu, co zmusiło większość właścicieli neonów do ich wyłączenia, czy też – co gorsza – zdemontowania. Nie lepiej było w latach 80., lecz Poznań miał wtedy ogromne szczęście. Gdy w całej Polsce szklane rurki gasły, prezydent Poznania Andrzej Wituski, prawdziwy fan neonów, pozwolił im świecić się codziennie od 21:00 do 23:00.

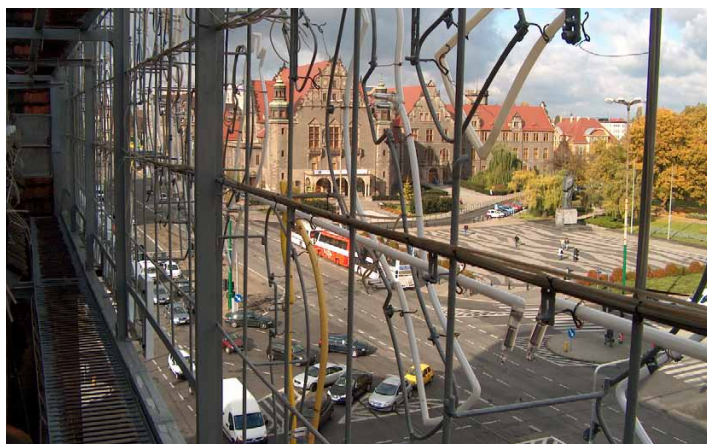
Neony były niemalże dziełami sztuki – funkcja informacyjna czy reklamowa schodziła na drugi plan, ustępując estetyce. Świetlne reklamy projektowali wybitni artyści, jak Zbigniew Kaja czy Ryszard Kulm.

Szklane rurki ozdabiały kawiarnie, hotele, punkty usługowe, kina i teatry, a także... ratajskie osiedla, wykraczając tym samym poza ścisłe centrum. Instalacji świetlnej na osiedlu Rusa często przytrafiał się, z małą pomocą mieszkańców, neonowy figiel w postaci gasnącej litery R. I tak RUSA zmieniało się w USA, pozwalając choć na chwilę uciec myślami za Ocean.

## DUŻE I MAŁE PROJEKTY

Na przestrzeni dekad z jego zakładu wyszło ponad 2500 (!) neonów o różnym poziomie skomplikowania. Mam wrażenie, że Heinze pamięta każdy, każdą jedną rurkę, która najpierw została ręcznie uformowana w określony kształt, a następnie wyżarzała się w pracowni przez kilka dni. Zaczynam rozumieć, gdy na stół trafia stary notes, który Heinze prowa-









fot. Flamingo Studio

dzi od początku pracy. W odręcznych narysowanych rubrykach zapisano każdy zrealizowany projekt.

Które z nich były największe? Na pewno ten dla WBK. Każda z 3 liter miała 8 metrów szerokości i 3 metry wysokości, zajmując całą szerokość budynku. Wykonanie neonu trwało około 2 miesięcy. Imponujący był także neon ozdabiający klub Adria z drugiej połowy lat 70. XX wieku – tak wysoki, że by zmieścić literę A, trzeba było... dobudować piętro, a konkretniej jego fasadę. Neon był nie tylko animowany (przez 154 elektryczne programatory), lecz także trójwymiarowy – kolejno rozświetlały się różne strony neonu, front i boki, dając wrażenie przestrzenności. W 1974 roku powstał także wielki neon Nowego Zoo. Średnica litery O miała 8 metrów – wszystko po to, by neon był doskonale widoczny z ulicy Zamenhofa.

„Rzeczy niemożliwe wykonujemy w tygodniu, a trudne rzeczy może w dwa miesiące”

## NEONOWE COME BACKI

Największa siła neonu? Jego trwałość. O ile nie zostanie zbity, być może przeżyje swojego twórcę. Jako przykład podaje jedno z niedawnych zleceń – restaurację neonu Stock z... 1937 roku. Dekady w piwnicy zaszkodziły jego elektrycznej części – gdy ją naprawiono, szklane rurki rozświetliły się ponownie. Klasyczne neony są dużo trwalsze niż ich LED-owe odpowiedniki, które zresztą Heinze uważa za profanację.

Choć neony, które kilka dekad temu zdemontowano, w większości przypadki, jeśli zachował się projekt, można je odtworzyć. Tak było chociażby z neonem Kina Muza, który po latach wrócił na fasadę najstarszego studyjnego kina w Poznaniu. Piotr Heinze skrupulatnie odtworzył stary projekt, przedłużając jedynie białe rurki pod sufitem pasażu niemal do samych drzwi wejściowych. Już wkrótce neon Muzy odzyska dawnego sąsiada – słynnego kota z reklamy Kociaka. Kultowa kawiarnia wraca jeszcze w tym miesiącu, a świecący kot tak, jak przed kilkoma dekadami, będzie nocą popijał lemoniadę przez kolorową słomkę.

Nad poznańskie jezioro wrócił kultowy neon Strzeszynek Wypoczynek – co prawda w mniejszej kopii, ale odtworzony zgodnie z oryginałem, na którym kolejno rozświetlały się słońce, fale czy żaglówka. Przywrócono także neon Poznańskich Słowików. Jako że projektant nie ustalił sekwencji pojawiania się nut, Heinze chciał, by rozpiął ją sam dyrygent Słowików, Stefan Stuligrosz. Plan się nie powiódł, lecz neon powrócił w wielkim stylu... i cieszyłby oko nadal, gdyby rok temu nie zabrakło środków na jego działanie i konserwację. Podobny los spotkał miejski zegar, który przez dekady świecił na placu Wiosny Ludów. Utrzymanie jego odpowiednika na Placu Wolności wzięł na siebie właściciel budynku, a Politechnika Poznańska zdecydowała się zostawić swój jako wizytówkę, pod warunkiem, że zacznie pokazywać także temperaturę. Heinze osobiście udowodnił, że da się ją wyświetlić w formie 4 znaków, a tym samym ocalił zegar.

## DRUGA NEONIZACJA?

Neony wracają do łask... i mogą liczyć na łaskawsze podejście. Nie muszą spełniać aż tylu wytycznych, co kiedyś, a jeśli nie zgadza się na nie kon-



fol. Flamingo Studio

serwator zabytków, często wystarczy powiesić je za szybą okna wystawowego. Neony zdecydowanie rzadziej wychodzą spod rąk artystów, a niezrędko projektuje je sam Heinze na bazie tego, czego chce klient i jego szkiców. Bywa, że zgłasza swoje uwagi, doradzając rozwiązania, które jego zdaniem lepiej się sprawdzą, lub wręcz rysuje je sam. Jak widać, cienka jest granica między elektrykiem, a artystą, a w przypadku Piotra Heinze najwyraźniej już dawno się zatarła.

Co czeka Poznań w najbliższych dniach? Oprócz Kociaka, który czeka na zamontowanie, dwa nowe neony zawisną na dwóch wejściach do Kupca Poznańskiego, i będą miały za zadanie nawigować przechodniów ze Starego Rynku na Półwiejską, oraz odwrotnie. W Starym Browarze

rozbłysną wkrótce, jak co roku, neony świąteczne, a także – nowa instalacja świetlna w food court'cie.

Miasto wydaje się być średnio zainteresowane swoją neonową spuścizną. Ambitny plan restauracji poznańskich instalacji, po jednej na rok, zakończył się na jednym – tym znad Strzeszyna. Przyszłość leży więc w naszych rękach. Za neonami przemawia nie tylko estetyka, lecz także niezmiernie istotna ostatnimi laty ekologia. Szklana rurka to rozwiązanie lepsze i trwalsze niż plastik. No i ten nostalgiczny look sprzed kilku dekad... To w nim zakochał się Piotr Heinze i możecie zakochać się Wy. Zaczniacie od odwiedzin na Facebooku Reklama NEONY Poznań oraz Instagrama @piotrekheinze. Inspiracje pojawią się same.





# Tokio przystankiem do Paryża

Karolina Naja

▼  
Rozmawiała: Viola Łechtańska-Błaszczak

Zdjęcia: Maciej Nowaczyk



**Wygrała wszystkie najważniejsze międzynarodowe zawody, zdobyła olimpijskie srebro i trzy brązowe medale. Teraz marzy, żeby sięgnąć po złoto. W kajaku siedzi od „zerówki” i nie zamierza jeszcze z niego wychodzić. Na co dzień możemy ją spotkać nad Maltą i Wartą, gdzie startuje i trenuje w barwach KS Posnania. Zawsze uśmiechnięta i profesjonalna Karolina Naja w obszernym wywiadzie specjalnie dla Freshmaga.**

**Co się wydarzyło, że jako dziecko usiadła Pani w kajaku i już tam została?**

Pochodzę z Tychów. Mieszkałam na osiedlu, które znajdowało się bardzo blisko Jeziora Paprocańskiego, gdzie znajdowała się przystań kajakowa. Trenerzy nie organizowali naborów w szkołach, a do klubu szukali wtedy przede wszystkim chłopców. Ja też się zgłosiłam, a wraz ze mną jeszcze kilka innych dziewczynek, dzięki czemu udało się zorganizować treningi także dla nas, które odbywały się po lekcjach. Trenerami byli małżonkowie – Sylwia i Marek Stanny – świetni szkoleniowcy i zawodowcy. Dzięki nim rozpoczęłam świętą przygodę ze sportem i zostałam z nim do dziś. Brałam udział w rywalizacjach sportowych, we wspólnych wyjazdach sportowo-integracyjnych, w zawodach okręgowych, a później ogólnokrajowych. Dzięki trenerom doszłam do tego miejsca, w którym jestem dziś. Wszystko zaczęło się w "zerówce", dziś mam 31 lat i uprawiam tę dyscyplinę już wyczynowo.

**Czy któraś z koleżanek podążyła tą samą drogą?**

Tylko ja zostałam w kajaku, ale z dziewczynami mam kontakt do dziś. Każda z nas mieszka w innym rejonie Polski a niektóre z nich zostały w Tychach.

**Jak z Tychów trafiła Pani przez Gorzów Wielkopolski do Poznania?**

W wieku 16 lat zdecydowałam się trenować na jeszcze wyższym poziomie. Rozpoczęłam naukę w Szkole Mistrzostwa Sportowego przy ILO im. Kazimierza Wielkiego w Wałczu. Taki wybór dał mi możliwość połączenia treningów z nauką. Po skończeniu liceum wyjechałam do Gorzowa Wielkopolskiego, który na tamen czas był dla mnie najlepszym rozwiązaniem. Przez 10 lat trenowałam w barwach klubu AZS AWF Gorzów.

Moja kariera nabrała wtedy niezwykle tempa. Większość czasu, około 250 dni w roku, spędzałam na zgrupowaniach kadry olimpijskiej. Pozostały czas poświęcałam na studia i rodzinę.

**I wtedy udało się założyć własną rodzinę...**

... po Rio, w 2017 roku urodziłam Miccia, ale niedługo później podjęłam wyzwanie, by wrócić na wysoki poziom sportowy. W marcu 2018 roku wróciłam na treningi, a na zgrupowania już wyjeżdżaliśmy z moim partnerem i dzieckiem. Łukasz jest żołnierzem i kiedy on wracał do swoich obowiązków, synem opiekowali się dziadkowie lub mieszkająca w Hiszpanii siostra. Dzięki tej pomocy mogłam spokojnie realizować trening.

**Zatrzymajmy się na chwilę przy dycyzji o macierzyństwie. Mogę się tylko domyślać, że nie należała ona do najłatwiejszych. Jest Pani przykładem, że wszystkie obowiązki można świetnie pogodzić.**

Tak, jednak chcę podkreślić, że każda kobieta jest inna i ma inne potrzeby. Ja dałam radę i mogę być czyjąś inspiracją, co jednak wcale nie oznacza, że to jest jedyna słuszna decyzja. Uważam, że nie można wywieierać na kobietach presji związanej z macierzyństwem. Każda z nas powinna wybrać własną drogę – taką, która ją uszczęśliwi.

**Nie trzeba było długo czekać, aby po ciąży zobaczyć Panią ponownie na wodzie i na podium.**

W 2018 roku w kajakowej czwórce zdobyłyśmy brązowy medal mistrzostw świata. To był pierwszy międzynarodowy wynik po moim powrocie. To wydarzenie dało mi nadzieję na realne szanse w Tokio. Następny rok był również bardzo ważny, gdyż odbyły się mistrzostwa świata i Europy, na których zdobyłyśmy kwalifikacje olimpijskie. Na takie kwalifikacje szykuje się cały świat. Mówi się, że jest to formalność, ale jednak był to dla mnie bardzo stresujący czas. Kiedy pływa się w światowej czołówce, to kwalifikacje mogą być trudniejsze niż same igrzyska olimpijskie. Pomimo stresu, udało nam się zrobić fajny wynik. Wtedy z Anią Puławską pierwszy raz popłynęłyśmy w międzynarodowych zawodach na K2 500m i dołożyłyśmy do tego brąz na K4 500m.

**Obie w barwach AZS AWF Gorzów Wielkopolski...**

Zupełnie przy okazji udało nam się stworzyć nie tylko szybką, ale także klubową dwójkę. Liczyłyśmy na to, że miasto zauważy w nas nadzieje olimpijskie, jednak nic takiego nie miało miejsca. Trochę mi tego zabrakło. Uczelnia nas wspierała, a miasto nie było zainteresowane naszym wynikiem sportowym. Tam promowany jest przede wszystkim żużel.



„ Nie każdy będzie mistrzem olimpijskim, ale każdy może mieć realny wpływ na swój rozwój osobisty, tym samym tworzyć własną historię. ”

### **Dlatego nastąpiła zmiana barw klubowych i z Gorzowa Wielkopolskiego przeprowadziła się Pani do Poznania?**

Wydawało mi się, że sporo robiłam dla klubu i miasta. Bez żalu zaczęłam szukać nowego rozwiązania. Potrzebowałam wtedy wsparcia, aby dalej się rozwijać. Skontaktowaliśmy się więc z Klubem Sportowym Poznania i podjęliśmy rozmowy z prezesem Waldemarem Witkowskim, które zakończyły się zmianą barw klubowych na poznańskie. Oczywiście było trochę zamieszania wokół tego tematu. Zawsze na najwyższym poziomie reprezentowałam kluby i miasta, w których trenowałam. Wydawało mi się, że zrobiłam dla nich sporo. Musiałam jednak pomyśleć także o tym, aby się rozwijać. Trzeba pamiętać, że kariera sportowca trwa zbyt krótko. Chciałam poczuć wspomniane wcześniej wsparcie, które jest niezwykle ważne dla sportowca i znalazłam właśnie w Poznaniu. Jestem zadowolona z tej współpracy.

### **W tym roku w Tokio startowała Pani z młodszą Anną Puławską. Wcześniej z innymi wybitnymi kajakarkami. Czy na wodzie trzeba się rozumieć w jakiś wyjątkowy sposób, aby osiągać najwyższe cele?**

Tak właśnie było z każdą dziewczyną, z którą pływam w kajakowej dwójce, a już trochę ich było. Najważniejszą moją partnerką we wcześniejszych latach była Beata Rosolska (Mikołajczyk). Pływałyśmy razem na wcześniejszych igrzyskach olimpijskich i na większości imprez sportowych, w tym na mistrzostwach świata i Europy. Na przestrzeni ostatnich trzech lat stworzyłyśmy dwójkę z Anią. Pandemia pokrzyżowała nam plany i odbyło się znacznie mniej imprez międzynarodowych, na których mogłyśmy się wspólnie zaprezentować. Jednak w 2019 roku razem sięgnęłyśmy po srebrny medal mistrzostw świata, srebrny medal mistrzostw Europy oraz laury, czyli srebrny medal na igrzyskach olimpijskich w wyścigu na K2 500m w Tokio. Oczywiście, że musimy czuć flow. Musi być między nami szczerłość, zaufanie, wsparcie i normalność. Nasza dyscyplina nie należy do najłatwiejszych, a treningi bywają ciężkie, dlatego musimy trzymać się razem. Każda z nas jest na innym poziomie wtrenowania. Moja kariera trwa już 10 lat i na pewno mój organizm inaczej znosi treningi. Mają one wpływ nie tylko na mnie, jako zawodnika i kobietę, ale także na mój stan psychiczny. Dlatego tak istotne jest wsparcie.

### **Medali nie byłoby, gdyby nie trener Tomasz Kryk. To człowiek, który doprowadził Was na podium.**

Z trenerem współpracuję od 2009 roku. Wtedy Tomasz Kryk pracował z lepszymi zawodniczkami, a ja zasilalam kadrę młodzieżową, która nie była tak liczna jak dziś. Wówczas funkcjonował inny system szkolenia i nie było takiego wsparcia z ministerstwa. Tomasz Kryk jednak sporo wymagał, trzeba było się bardzo angażować w trening. Ja jeszcze nie byłam

do końca gotowa, żeby zrealizować wszystkie jego założenia, więc nasze drogi na krótką chwilę się rozeszły. Nie poradziłam sobie z treningiem jesienno-zimowym, ale pokazałam swoją dyspozycję w kolejnym sezonie. W dalszym ciągu nie byłam w stanie realizować wszystkich założeń treningowych, ale potrafiłam świetnie popłynąć w zawodach. W 2010 roku znalazłam się w pierwszej czwórce polskich kajakarek. Wtedy obudziła się nadzieja na sukces, choć byłam jeszcze młodą zawodniczką. Trener na przestrzeni tych wszystkich lat zmienił podejście do młodej kadry. Zawodników traktuje indywidualnie, a w samych relacjach jest więcej zrozumienia. Nie tylko ja potrzebowałam czasu, ale trener też nabrał doświadczenia. Jest dobrym szkoleniowcem, który wyciąga wnioski. Jeśli byłoby inaczej, nie byłoby medali olimpijskich. Trener wdrożył system szkolenia wykorzystując wszystkie możliwości z ministerstwa. Walczy o środki, które powinny być zapewnione w sporcie wyczynowym, a nie zawsze są dostępne. Współpracuje z Polskim Związkiem Kajakowym i także tutaj szuka rozwiązań. Trener tworzy świetny team, choć czasem to jemu brakuje wsparcia. Sport przez duże "S" jest sporym przedsięwzięciem, ale mam nadzieję, że tegoroczne wyniki pomogą znaleźć odpowiednie wsparcie. Chcemy sięgnąć po nasze rezerwy. Pracuję nad tym, aby zdobyć złoty medal olimpijski.

**Pani partner to kanadyjkarz Łukasz Woszczyński. To przypadek czy w każdym obszarze swojego życia najlepiej dogaduje się Pani jednak z osobami ze swojej dziedziny?**

Kiedy rozpoczynałam karierę seniorską, Łukasz był już u schyłku swojej. Jest olimpijczykiem z Aten z 2004 roku, na których zajął piąte miejsce. Wyczynowy sport zna bardzo dobrze. Wie, jak bardzo trzeba się napracować, aby wystartować na igrzyskach. Kobięcie, która uprawia ten sport również na najwyższym poziomie, właśnie taka relacja wiele ułatwia. Dziś Łukasz jest żołnierzem zawodowym, wstąpił w szeregi Wojska Polskiego.

**Nie bez powodu mieszka Pani z rodziną w Wałczu. Znajduje się tam Centralny Ośrodek Sportu i Przygotowań Olimpijskich, ale to nie był powód przeprowadzki, choć bardzo dobrze się złożyło.**

Łukasz pochodzi z Wałcza. Kiedy skończył swoją karierę, a ja dalej wyjeżdżałam, to miejscem docelowym stał się Wałcz. To właśnie tutaj znajduje się też jego jednostka wojskowa. Rozwiązania naszych decyzji znalazły się tutaj. Dodatkowo w Wałczu jest Centralny Ośrodek Sportu i Przygotowań Olimpijskich. Kiedy wracałam do sportu, było mi łatwiej mieszkać tutaj. Sporo zgrupowań odbywało się w Wałczu, więc po treningach mogłam wracać do domu i do dziecka. Poza tym są tu piękne jeziora, nad którymi mogę biegać i trenować. Odnajduję się tu nawet wtedy, gdy

Oczywiście, że musimy czuć flow. Musi być między nami szczerłość, zaufanie, wsparcie i normalność.

nie jestem w systemie szkolenia kadrowego. Mam tutaj idealne warunki do prywatnego treningu. To dzięki niemu pracuję już na swoją wartość.

**Spotykamy się w Poznaniu przy okazji różnych wydarzeń, m.in w szkołach. Jest Pani zaangażowana w edukację dzieci, opowiada o swojej historii, mówi o doświadczeniach. Jakie przesłanie przyswieca tym eventom?**

Jeśli po takim spotkaniu któreś dziecko trafiłoby na przystań na Malcie, to byłabym szczęśliwa. Takie spotkania to jednak głównie okazja do tego, by powiedzieć dzieciom, że my medaliści olimpijscy byliśmy kiedyś tacy jak oni i mieliśmy takie same wątpliwości. Chcemy wskazać uczniom odpowiednią drogę po zwycięstwo. Najważniejsze, by być konsekwentnym i słuchać osób, które dobrze nam życzą i radzą. Nie każdy będzie mistrzem olimpijskim, ale każdy może mieć realny wpływ na swój rozwój osobisty, tym samym tworzyć własną historię. Przygoda ze sportem jest cudowną drogą, co pokazuje nie tylko moja historia, ale i biografie wielu znanych sportowców. Uprawianie sportu pomaga w przezwyciężaniu swoich osobistych słabości.

**... a także uczy dyscypliny i kształtuje charakter.**

Zdecydowanie. Kiedy byłam w liceum to myślałam jak studentka. Przemieszczałam się już po całej Polsce pociągami. W moim zakresie było zadbanie o siebie – o to, by mieć czyste ubrania na zmianę i coś do zjedzenia. Moje koleżanki zastanawiały się nad tym później.

**Zdradzi nam Pani swoje marzenia?**

Wszyscy już myśleli, że Karolina Naja kończy trenowanie i żegna się z kajakami. Oczywiście przychodziła do mnie taka myśl, jednak nie potrafię tego zrobić. Jeszcze mogę i chcę trenować. Zdrowie mi dopisuje, moja kariera przebiegła bez większych kontuzji. Jestem spełniona zawodowo, ponieważ dużo osiągnęłyśmy z dziewczynami, ale jeszcze mam marzenia sportowe. Jeśli dostanę odpowiednie wsparcie, a już takie obietnice się pojawiły, to dlaczego nie kontynuować kariery? Na razie koncentruję się na przyszłym roku, czyli na mistrzostwach świata i Europy, a z roku na rok będę stawiać kolejne kroki, aż dotrę do Paryża. Mam nadzieję, że Paryż stanie się tak realny, jak Tokio.





CENTRUM  
SZYFRŌW  
ENIGMA

# ODKRYJ UKRY73

W O 7 N M 9 F E O R 5 H G K 4 J K Q D G X S W D V 2 N  
Q J K O D W I E D Ź X 1 L K S X J G B I F O Q D 5 D 2  
S W Q A B S D 9 1 C E N T R U M A 3 K U R I G U 8 Z O  
J X L 5 V S Z Y F R Ó W Q A 8 J H 1 9 L K M N Z P L Q  
V 7 H 7 6 F V O W Q O M E N I G M A P 9 G K J 9 5 X D  
D C X D 3 N 1 W J K 2 Z W N P O Z N A N I U 4 0 1 F K  
D 1 N S K L K F 5 N F J L O M Q 4 H P A P O 4 K M P L  
7 X C S E N I G M A . P L 3 N O D M L Z K X 1 Q D K



POZnań\*



# FRESHMAGIEL:

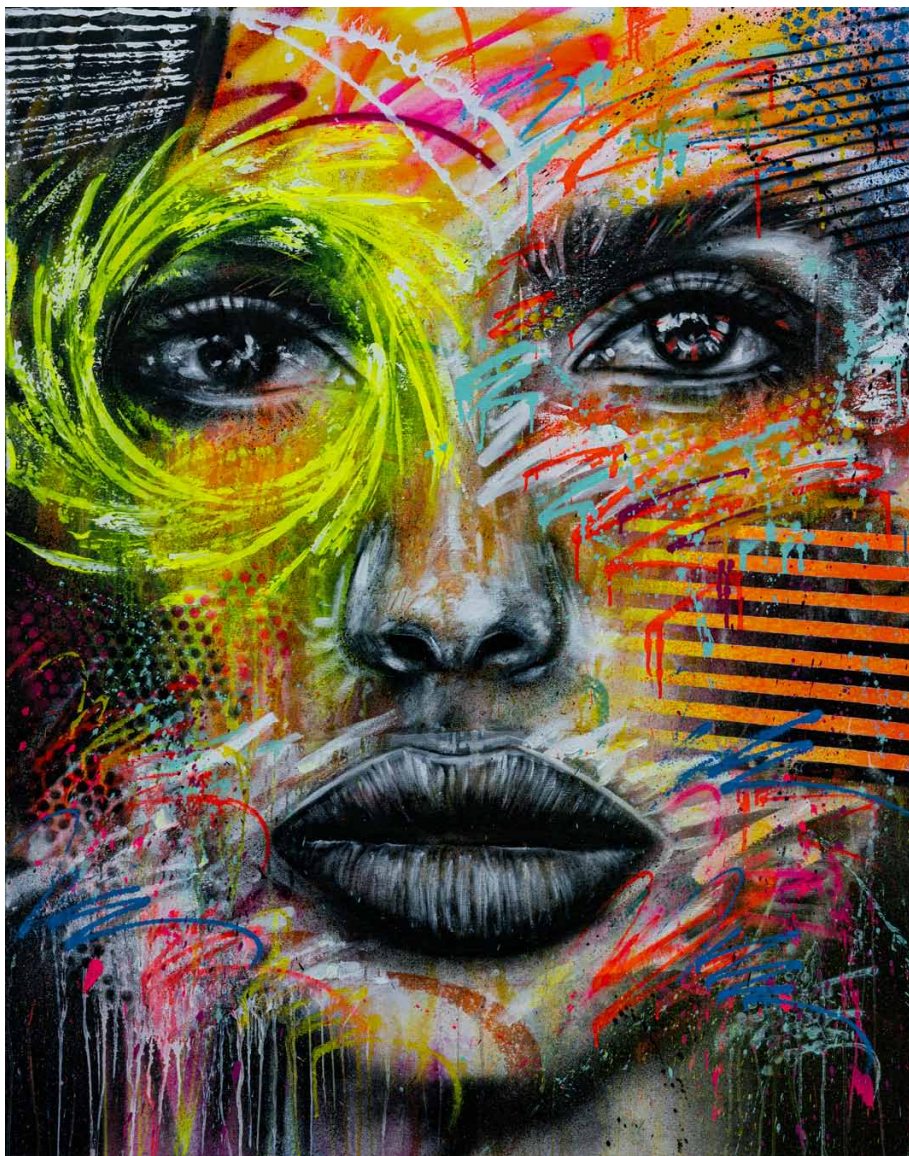
**SZYMON HOŁUBOWSKI**

Przygotowała: Natalia Bednarz

Tworzył od dziecka, jako dorosły skręcił w marketing. Jakiś czas temu postawił wszystko na jedną kartę i wrócił do sztuki. Wszystko wskazuje na to, że ten transfer się udał, bo już otworzyły się drzwi do polskich wystaw i europejskich ścian. W przerwie od pracy nad nowymi projektami na 2022 rok, przemaglowaliśmy poznańskiego artystę Szymona Hołubowskiego. Oto, co nam wyznał.







Porzuciłem marketing, ale wiedza została i przydaje się codziennie. To media społecznościowe oraz e-commerce pomogły mi zacząć sprzedawać pierwsze obrazy... i tak jest do dzisiaj. Marketing internetowy pozwala dotrzeć do klientów w każdym miejscu na ziemi, bez wychodzenia z pracowni.

**Pandemia? Odebrała mi możliwość spotykania się, rozmów na żywo i obserwowania ludzi, z czego czerpię inspirację. Sztuka została zamknięta w wirtualnym świecie i wymogła na nas pewne rozwiązania i pokazanie się w zupełnie nowy sposób.**

Podczas tworzenia trzeba pozbyć się konwenansów i uwolnić umysł od znanych norm. Staram się łączyć kilka technik i różne farby na jednym obrazie. Zazwyczaj zaczynam od farb akrylowych, ale w detalach lubię używać olejnych, które wydają mi się bardziej „plastyczne” w dopracowywaniu detali.

Nakładam farby przy użyciu różnych narzędzi. Pociągnięcie pędzla czy szpachli jest dość proste do przewidzenia, ale gdy weźmiemy coś znacznie większego albo o innej fakturze, efekt jest zaskakujący, a obraz zyskuje „to coś”!





**Wyobraź sobie, że masz do dyspozycji tylko emotikony. Których użyjesz, by opisać to, co widzisz?**

Każdy mój obraz wyraża inne emocje. Doskonałym przykładem jest cykl wielowymiarowych portretów „Who am I”. Widać w nim, jak wiele twarzy przyjmuje człowiek jednego dnia, w zależności od tego, czego wymaga od nas sytuacja. Inaczej zachowujemy się gdy jesteśmy sami, gdy poddajemy się stresującym sytuacjom, w obliczu zagrożenia, czy też gdy okazujemy uczucia.

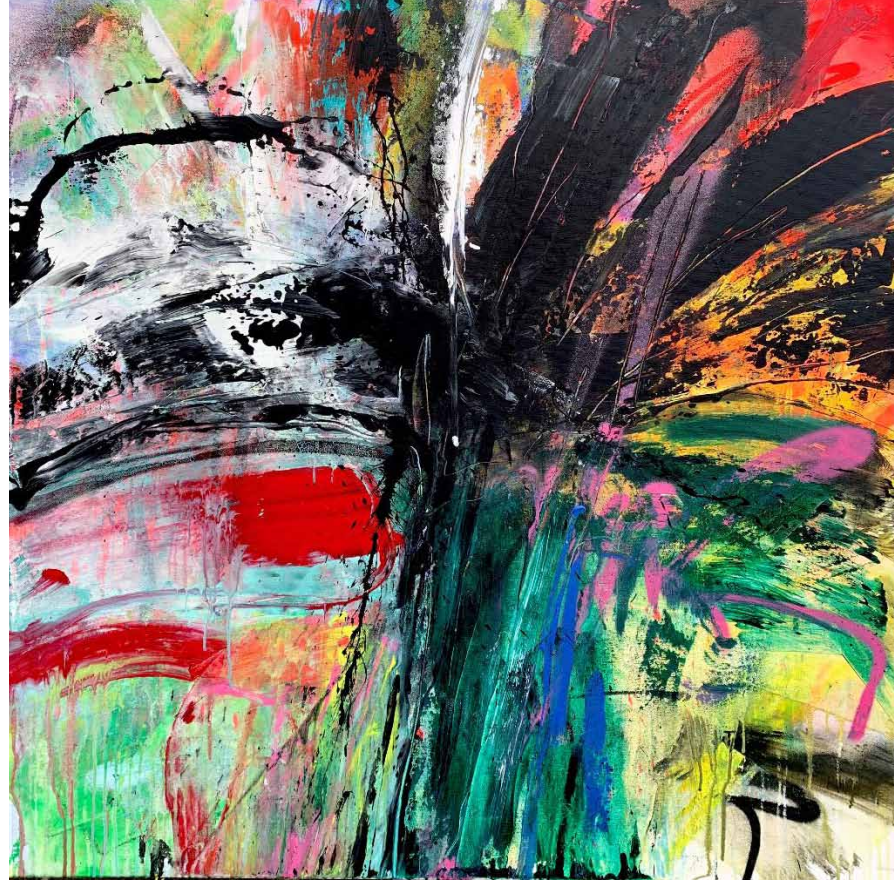
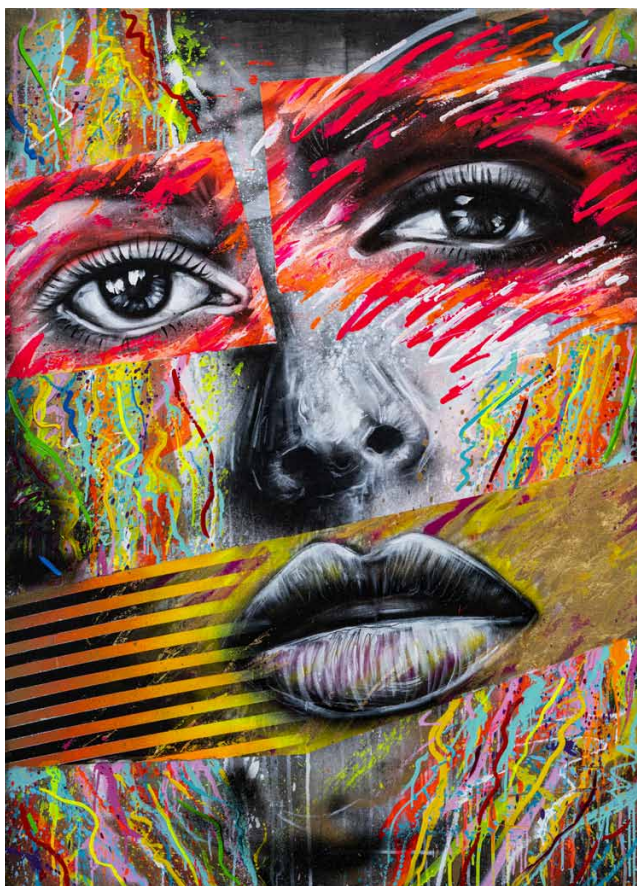
W wielu obrazach – szczególnie z tego cyklu – prześcynam pozornie nieważne detale. Udało Ci się coś wychwycić? Interpretację zostawiam Tobie.

Bywa, że miewam ulubione zestawy barw w danym dniu, tygodniu, a czasem całym cyklu obrazów. Na ogół jednak wykorzystuję całą paletę, dlatego moje prace są tak kolorowe.



Kolory odgrywają dużą rolę i pokazują nasz nastrój w danym momencie. Często dobieram kolory do tego, jak się czuję, do osobowości albo konkretnej wystawy. Od zawsze chciałem przedstawiać świat w ciepłych barwach. Nawet, gdy jeszcze nie malowałem to byłem przekonany, że każdy z nas ma w sobie dużo do oddania w życiu i może pozytywnie wpływać na swoje otoczenia. Kolory w moich portretach to takie małe części osobowości, które po złożeniu w całość, stanowią o wyjątkowości.

Staram się czerpać inspirację z codzienności i różnych form przekazu, na które trafiam. Gdy nie maluję portretów, lubię malować obrazy abstrakcyjne, wielokształtne, dynamiczne, które oddają mnie samego w danym momencie. Wyzbywam się wtedy ograniczeń, a moja pracownia dosłownie sływa farbą!



Kocham to, co robię. To coś jak małżeństwo – raczej udane, lecz bywają zgrzyty. Zazwyczaj wszystko idzie zgodnie z planem, a jeśli nie, to znaczy, że tak miało być. Bywa tak, że przez tydzień nie wchodzę do pracowni, nie potrafię dotknąć narzędzi, farba „parzy” w dłonie. Bywają też szaleńcze maratony malowania po 20 godzin na dobę. Staram się jednak utrzymać równowagę.

Z uwagi na dużo zmian i pracy związanej z innymi projektami, ten rok obfitował w mniej nowości niż zwykle. Od kilku tygodni intensywnie pracuję nad przyszłym. Będzie dużo obrazów w nowej tematyce. Mam dużo pomysłów, są partnerzy do współpracy. Szukam nowych form i płaszczyzna przekazu, chcę się również otworzyć na od dawna planowaną rzeźbę.

Od najmłodszych lat fascynowała mnie sztuka uliczna. Pierwsze kreski stawiałem na ścianach opuszczonych budynków i starych murach. Do dziś dużo maluję sprejami i lubię przemycać klimat tamtych lat w swoich obrazach. Na nadchodzący 2022 rok planuję coś więcej w tym temacie.

Więcej na [szymonholubowski.pl](http://szymonholubowski.pl)





# Oliwkowi mistrzowie z miasta pyr

Reprezentacja Polski na Mistrzostwach Świata w Zbieraniu Oliwek



Tekst: Michał Krupski

Zdjęcia: Domagoj Blazevic



## **Jak dotąd nikt nie wpadł na pomysł, aby zorganizować tak nietypowe zawody, jak zbieranie pyr na czas, czy też quiz o wiedzy na temat uprawy jabłek. Ktoś jednak pomyślał o... zbieraniu oliwek na czas. Ba, zorganizował nawet mistrzostwa świata! I tak się składa, że w Chorwacji całkiem niedawno te zawody wygrali nasi!**

Na początku października czteroosobowa ekipa z Poznania stanęła na pierwszym miejscu podium, ex aequo z Izraelem. Przedstawiciele wielkopolskich ziem pojechali do Postiry na wyspie Brać po raz drugi, w składzie: Krzysztof Nita, Małgosia Nita, Karol Podborożny i Magdalena Bąkowska. W czwartej edycji nietypowych zawodów wzięło udział 10 drużyn. Pomysłodawcą całego zamieszania był Krzysztof, który szybko zarządził w jakim składzie ma pojechać zespół z Polski na te zawody.

– Jesienią 2018 r. leżąc, jak zawsze, przed telewizorem zobaczyłem „short news”, że w Chorwacji odbyły się 2. Mistrzostwa Świata w Zbieraniu Oliwek. Dowiedziałem się, że wygrała drużyna Chorwacji, oraz że nie było tam reprezentacji Polski. Pomyślałem: może by tak spróbować? Internet, kilka e-maili... i w lutym otrzymaliśmy zaproszenie na 3. edycję – mówi Krzynio.

Długo nie zwlekając, zespół z Poznania zawiązał drużynę, ogarnął wszystkie sprawy organizacyjne, kupił bilety i ruszył. Choć ich pierwszy wynik w żaden sposób nie przyniósł wstydu, nie udało im się stanąć na podium, więc musieli zapłacić frycowe

– W Poprzedniej edycji poszło nam nieco mniej rewelacyjnie, bo zajęliśmy 7 miejsce, wyprzedziły nas jednak drużyny z krajów, gdzie oliwki rosną tak, jak u nas jabłka, w każdym ogrodzie, przy drodze i na każdej wolnej przestrzeni. To dlatego nawet 7 miejsce potraktowaliśmy jak ogromny sukces – wspomina Małgosia.

Sam pomysł na tego typu zawody wydaje się być raz, że ciekawy, dwa – zastanawiający. Po co komu zawody w zbieraniu oliwek? Kogo to w ogóle interesuje? Logika mogłaby podpowiadać, że szkoda pieniędzy na tego typu zabawę, bo zainteresowani nią mogliby być tylko miejscowi. Z błędu szybko wyprowadza mnie Magda: – W tym roku udział w zawodach wzięło aż 10 reprezentacji. W zeszłej edycji było podobnie. Do rywalizacji stanęły kraje z oliwkami, jak: Chorwacja, Słowenia, Czarnogóra, Izrael, ale też nasi sąsiedzi – Rosja, Niemcy i Słowacja. Poza tym spotka-

liśmy tam Francję, Anglię, a nawet RPA! Była jeszcze jedna ciekawa reprezentacja, ale o tym za chwilę. Sama inicjatywa to pomysł lokalnych władz i Ministerstwa Sportu i Turystyki Chorwacji, którzy w ten sposób promują wyspę Brać.

Zdaniem organizatorów, głównym celem tego konkursu jest promocja uprawy oliwek i produktów regionalnych z wyspy Brać. Ważna jest też wymiana doświadczeń między krajami na temat uprawy oliwek i produkcji oliwy. Drużyny rywalizują w dwóch dyscyplinach, z których główną jest tradycyjne ręczne zbieranie oliwek na czas. Druga to quiz, w którym zespoły sprawdzają swoją wiedzę z zakresu uprawy oliwek i produkcji oliwy z oliwek. Organizatorzy są bardzo zadowoleni z przebiegu całej imprezy, a sami uczestnicy wręcz zachwyceni pobytem na wyspie. W czasie konkursowych dni przeżywają masę przygód i integrują się. Nie ma mowy o próżnowaniu i stracie cennego czasu.

Sama inicjatywa to pomysł lokalnych władz i Ministerstwa Sportu i Turystyki Chorwacji, którzy w ten sposób promują wyspę Brać.

– Wspaniale spędziliśmy czas na wyspie Brać i wykorzystaliśmy go na maksa. Zwiedzaliśmy wyspę, delectowaliśmy się chorwackimi smakami, codziennie zażywaliśmy kąpiele we wzburzonym, ale lazurowym Adriatyku. Mieliśmy też szczęście – albo nieszczęście – przeżyć „małe” trzęsienie ziemi, choć tylko Madzia je zarejestrowała – śmieje się Małgosia.

Magda dodaje, że czas spędzony na wyspie to masa przygód i anegdotek, których nie da się opowiedzieć w kilka chwil. Codziennie spotykało ich coś ciekawego.

– W tym roku najbardziej uśmialiśmy się w trakcie prezentacji tegorocznych drużyn. Gdy nagle wywołano „Ekstra Virgin Digital Nomads”, nastąpiła konsternacja, jednak po chwili okazało się, że to podróżująca po całym świecie i pracująca zdalnie grupa przyjaciół pochodząca z różnych krajów m.in. Holandii, Japonii i Walii, która akurat stacjonowała w basenie Morza Śródziemnego. Z kolei podczas ubiegłej edycji jedno z czterech wybranych przez nas drzew okazało się... puste. Autentycznie: zero oliwek! Podejrzewaliśmy nawet przez chwilę druży-



nę niemiecką o spisek (śmiech). W tym roku znacznie bardziej przyłożyliśmy się do wyboru konkursowych drzewek, bo w tych zawodach liczy się zarówno jakość, jak i ilość – wspomina Magda.

Mając na uwadze doświadczenia z poprzedniego wypadu, tym razem poznańska drużyna zaplanowała całe zawody odrobinę inaczej niż ostatnio. Zadania zostały rozdzielone na każdego członka zespołu i każdy wiedział, za co odpowiada. Jak dokładnie wyglądał plan? – Kszynio to kapitan, osoba najbardziej kojarzona z Polską oraz najbardziej lubiana na całej imprezie. Gosia i ja to nasza główna siła napędowa. Gosia najlepiej z nas zbiera, z niemiecką precyzją i słowiańskim rozmachem, a ja szybko biegam po gaju i wybieram najlepsze drzewa. Magda reprezentuje nas przed kamerami i opędza się od obiektywów. Mówi też najlepiej po angielsku (śmiech). – wyjaśnia Karol.

Jak widać, są to bardzo pozytywni ludzie, którzy wyjazd na mistrzostwa traktują jako przygodę i dobrą zabawę. Przy okazji poznają masę ciekawych ludzi z dziesiątek krajów, co czyni ich jeszcze bardziej otwartymi

na innych. Ekipa planuje, rzecz jasna, udział w kolejnych edycjach, traktując to już jak swój obowiązek. W końcu za rok bronić będą tytułu mistrzów świata! Z myślą o tym wyzwaniu, planują obozy kondycyjne w „ciepłych krajach”. Brzmi to poważnie, lecz w rzeczywistości podchodzą do sprawy z dużym dystansem, a jeżeli nie uda im się obronić tytułu, są gotowi honorowo przekazać wieńce laurowe nowym laureatom. Mistrzostwa Świata w Zbieraniu Oliwek zostały docenione w zeszłym roku przez międzynarodową organizację Creative Tourism Network. Organizatorzy zostali nagrodzeni prestiżowym tytułem najlepszego kreatywnego doświadczenia w turystyce 2019 roku, a do tego miana aspirowało aż 160 projektów!

Nie wiem, jak Wy, ale my już rozważamy aktywny udział kibicowski w V edycji mistrzostw. Jeżeli także macie ochotę wybrać się do Chorwacji, jesteśmy przekonani, że organizatorzy przyjmą Was z otwartymi rękami.

FB: [www.facebook.com/PZZOLIWEK](https://www.facebook.com/PZZOLIWEK)





# Dziki, Miejskie Życie

Poznańska Spacerówka

▼  
Tekst: Daria Panek-Płókarz

Zdjęcia: Sylka Klaczyńska





**Kiedy rozpoczynałam pracę nad Poznańską Spacerówką, zakładałam, że będzie to miejsce w sieci, w którym rodzice z Poznania znajdą pomysły na spędzanie czasu z rodziną. Skupiałam wówczas moją uwagę na warsztatach, wydarzeniach kulturalnych, placach zabaw i lokalach z udogodnieniami dla dzieci. Oczywiście dość szybko na blogu zaczęły pojawiać się również relacje z naszych krótkich wycieczek. Było to dla mnie coś zupełnie naturalnego, ponieważ zawsze lubiliśmy odkrywać i doświadczać czegoś nowego, najchętniej w naturze. Cieszyłam się, że w zaledwie 2 lata udało mi się zbudować zaangażowaną społeczność, której pokazywałam, że rodzicielstwo wcale nie musi być przeszkodą, lecz właściwie pretekstem do aktywnego spędzania czasu.**

Wybuch pandemii w lutym 2020 r. nieco skomplikował moją działalność. Główne hasło: „Poznańska Spacerówka – dowiedz się, dokąd warto wybrać się dziećmi” musiało ustąpić pragmatycznemu #zostańdому. Gdy obostrzenia zostały nieco poluzowane, wspólnie z rodziną zaczęliśmy coraz odważniej zapuszczać się do lasu, eksplorować mniej popularne lokalizacje i... zdziczeliśmy! Nasze dzieci do dziś brudzą się, wspinają się na drzewa, konstruują tamy, rozpoznają tropy zwierząt i wsłuchują w śpiew ptaków. Staramy się umożliwić 6-letniemu Gee i 4-letniej Bee swobodną zabawę na dworze w każdych warunkach. Dzięki temu otrzymują potężną dawkę bodźców, rozwijają motorykę małą i dużą, uczą się samodzielności, kreatywności, budują zdrową samoocenę i potrafią lepiej oceniać ryzyko. Przebywanie na zewnątrz nie tylko wzmacnia ich odporność, ale również przyczynia się do prawidłowego rozwoju ich organizmu. Dzięki częstym wyjściom poznajemy okolicę i czujemy się z nią mocniej związani. Wspólnie poszerzamy też wiedzę na temat przyrody. Zauważam, że dzięki temu dzieci czują większą potrzebę, aby ją chronić. W lesie lepiej funkcjonujemy jako rodzina, dzielimy doświadczenia i budujemy silniejszą więź. Ostatnimi czasy regularnie jeździmy na mikrowyprawę. Mamy



swoje ulubione trasy, ukochane miejsca, do których wracamy i wciąż odkrywamy nowe!

Czy to wszystko sprawia, że rozważamy wyprowadzkę poza miasto? Czy nie wolelibyśmy prowadzić prostszego życia blisko natury, stykać się z nią na co dzień, szczególnie teraz, gdy można pracować właściwie wszędzie? Nie, ponieważ jesteśmy mieszkańcami. Decyzja o zamieszkaniu w kamienicy na Łazarzu była świadomym wyborem i nigdy jej nie żałowaliśmy. Życie w domu z ogrodem nie jest dla każdego i nie jest to jedyna możliwa recepta na szczęście. Szczególnie wtedy, gdy wiąże się to z codziennymi, długotrwałymi dojazdami do centrum. Z niepokojem obserwuję zjawisko galopującej suburbanizacji i podoba mi się idea „miasta 15-minutowego”, gdzie większość swoich spraw załatwiam w najbliższej okolicy. Gdy tylko to możliwe, poruszam się pieszo, odwiedzając przy tym lokalne sklepy, punkty usługowe, przychodnie. W parku i na placach zabaw spotykam rodziców dzieci z pobliskiej podstawówki, przedszkola, na ulicy mijam sąsiadów. To świetny pretekst do poznawania wielu osób, także tych z odmiennych środowisk, z różnym bagażem doświadczeń.

Miasto zapewnia również łatwiejszy dostęp do kultury. Odwiedzamy muzea, chodzimy na spektakle i warsztaty, z dziećmi lub bez. Gdybym nie mieszkała w Poznaniu, zapewne nigdy nie zrealizowałabym marzenia o podyplomówce z grafiki projektowej, nie uczestniczyłabym w zajęciach z kaligrafii, rysunku, czy też akwareli. Nie miałabym też możliwości spotkania się z wieloma inspirującymi ludźmi, którzy z pasją prowadzą swoje lokale – sklep z rękodziełem, piekarnię, pracownię fryzjerską. Nie odwiedziłabym tak często ulubionego second-handu, w którym znajduję nie tylko oryginalną odzież, ale też mimowolnie przysłuchuję się rozmowom i towarzyszącej im muzyce disco polo. Uwielbiam tę różnorodność i cieszę się, że jestem jej częścią! Moja dzielnica się gentryfikuje, a ten złożony proces ma również swoje ciemne strony. Nie chciałabym, aby ludzie mieszkający tu niekiedy od pokoleń, przestali się z nią identyfikować, poczuli się wykluczeni. Jednocześnie tkwi we mnie silna potrzeba przekształcania najbliższej okolicy. Z tego powodu zorganizowałam sąsiedzki piknik, na którym wspólnie sadziłam rośliny. Z niektórymi mieszkańcami rozmawiałam wówczas pierwszy raz. Byłam pod wrażeniem zaangażowania dzieci, które do tej pory widywałam jedynie z okien mojego mieszkania. To było dla mnie bardzo cenne doświadczenie. Teraz pojawiają się na podwórku regularnie i planujemy kolejne działania.

Miasto to dla mnie przede wszystkim przestrzeń do życia. To tutaj od urodzenia mieszkają moje dzieci. Czy na co dzień obcują z naturą? Oczywiście. W drodze do szkoły staramy się rozpoznawać gatunki mijanych drzew, rozmawiamy o zwyczajach „pogrzebowych” srok, szukamy gołębi skalnych i przyglądamy się srebrnym oczom kawek. W okre-



sie letnim z zachwytem obserwujemy podniebne akrobacje jerzyków, uczymy się, czym różni się od jaskółek dymówek czy oknówek. Chętnie odwiedzamy także nieużytki – w takich miejscach nie obowiązują sztywne reguły, zakazy. Gee i Bee mają tam więc więcej swobody – mogą kopać, wspinać się, budować, zrywać. Wielu z nas z nostalgią wspomina czasy swojego dzieciństwa i narzeka na to, że współcześnie tyle czasu spędza się w domu przed ekranami. Warto jednak zadać sobie uczciwie pytanie, czy rzeczywiście jest w nas zgoda, aby dzieci bawiły się w taki sam sposób, w jaki bawiliśmy się my? Niestety zbyt często odbieramy im taką możliwość. Dzieciom przez większą część czasu towarzyszą opiekunowie, którzy stale je obserwują w obawie o ich dobrostan i bezpieczeństwo. W tygodniu maluchy uczestniczą w zorganizowanych zajęciach realizowanych według czyjegoś pomysłu. Na placu zabaw, urządzonym przez dorosłych, mają zachowywać się w określony sposób. Wciąż brakuje elementów mniej oczywistych, ruchomych, uwal-





nających ich kreatywność, angażujących we wspólne działanie (takie jak piaskownice, wodne instalacje z pompą i rynienkami itd.). Chciałabym, aby przestrzenie dla dzieci dużo częściej powstawały w otoczeniu zieleni, aby wykorzystywano naturalne ukształtowanie terenu, strumyki, górki etc. Pozwólmy dzieciom bawić się tak, jak chcą, samodzielnie oceniać ryzyko. Jeżeli maluch nie przeszkadza w ten sposób innym, czy naprawdę nie może wejść na zjeżdżalnię po ślizgu? Czy musi mieć na nogach buty, tylko dlatego, że inni patrzą na nas krytycznym okiem? Wiele na ten temat mówi Ańa Komorowska, autorka treści poświęconych „nie-placom zabaw”.

Wielu rodziców odczuwa lęk wobec samodzielnych wypraw na łono natury – obawia się kleszczy, dzikich zwierząt, zagubienia w lesie. Miejska przyroda jest bardziej dostępna, oswojona. Stale organizowane są nowe wydarzenia, często bezpłatne, których głównym motywem jest poznanie roślin i zwierząt żyjących w najbliższym sąsiedztwie. Dzieci mogą uczestniczyć w dzikich warsztatach, w spektaklach plenerowych (np. „Ptasi Baj” teatru Atofri), odwiedzać ogrody społeczne oraz farmę miejską. W Poznaniu i okolicach działa też kilka leśnych przedszkoli.

Dzika oferta kierowana jest również do dorosłych. Może przyjąć formę spaceru poświęconego jadalnym chwastom, zakończonego piknikiem

Czy nie wolelibyśmy prowadzić prostszego życia blisko natury, stykać się z nią na co dzień, szczególnie teraz, gdy można pracować właściwie wszędzie? Nie, ponieważ jesteśmy mieszkańcami.

z lemoniadą z nawłoci i ciastem z ułgalek. Wiedzę na temat przyrody można również poszerzać podczas pokazów filmowych, spotkań autorskich lub słuchając podcastów w trakcie przechadzek po mieście.

Powyższe doświadczenia zainspirowały mnie do napisania książki, której premiera planowana jest na początek przyszłego roku.

FB: [www.facebook.com/poznanskaspacerowkapl](https://www.facebook.com/poznanskaspacerowkapl)





# miXtura 2.0

**Kultowa poznańska knajpa powraca po rocznej przerwie**



Rozmawiała: Joanna Gruszczyńska

Zdjęcia: Malwa Niekwiat

**Jedna z pierwszych poznańskich wege knajpek, czyli miXtura, po rocznej przerwie wraca na mapę Poznania, choć w inne miejsce – z Pasażu Apollo przenosi się na Jeżyce, a dokładniej na ulicę Rynek Jeżycki 3. Z Anią i Mrokasem, którzy od 8 lat stoją przy sterze miXtury, rozmawiamy o nowym wnętrzu i karcie (w tym o wegańskich śniadaniach!), ale też o rzeczach, które się nie zmieniły, czyli pasji do gotowania oraz miłości do zwierząt i muzyki.**

**Poprawcie mnie proszę, jeśli się mylę, ale wydaje mi się, że miXtura to jedna z pierwszych wegetariańskich knajp w Poznaniu.**

**Ania:** MiXtura pojawiła się jako druga albo trzecia. Przed nami był na pewno Kwadrat i Green Way. Od 17 lat nie jem mięsa i pamiętam, że jeszcze kilkanaście lat temu na mieście mogłam zjeść tylko frytki z surówką. (śmiech) MiXtura powstała, żeby odpowiadać na potrzeby ludzi, którzy ze względów zdrowotnych lub świadomościowych nie spożywają pewnych produktów, a przede wszystkim mięsa. Wybór diety wegańskiej czy wegetariańskiej to wynik świadomości żywieniowej i ekologicznej, a nie kaprysu, natomiast nietolerancja glutenu to nie fanaberia, a znak naszych czasów.

**Mrokas:** MiXtura powstała osiem lat temu, w momencie, kiedy muzyka zeszła na drugi plan w moim życiu. Po wydaniu „Luxusu Na Raty”, który nie sprzedał się tak dobrze, jak oczekiwałem, musiałem zająć się czymś innym. MiXtura na początku miała być wegetariańską kawiarnią, ale ze względu na potrzeby rynku postanowiliśmy serwować ludziom wegetariańskie jedzenie. Poza tym kochamy zwierzęta – mamy psa Herbiego i dwa koty Sworznia i Tulejkę, dlatego zależy nam na promowaniu weganizmu.

**Czy to znaczy, że menu nowej miXtury jest całkowicie wegańskie?**

**Ania:** Zgadza się. Teraz możemy pozwolić sobie na większą kreatywność, bo z kuchennych 8 m<sup>2</sup> przeszliśmy na 42 m<sup>2</sup>. Oprócz trzech opcji burgerów, w menu mamy też: banh-mi, bowl arabski czy talerz inspirowany kuchnią koreańską. Zależy nam na różnorodności, która idzie w parze z przystępnymi cenami. Gotujemy całkowicie wegańsko i „po naszymu”. Staramy się, żeby w karcie było jak najmniej przetworzonych produktów,







Staramy się, żeby w karcie było jak najmniej przetworzonych produktów, np. nie mamy wegańskiego sera, ale w zamian proponujemy wegański sos serowy własnej produkcji.

np. nie mamy wegańskiego sera, ale w zamian proponujemy wegański sos serowy własnej produkcji. Sami kisimy też wszystko co się da, czyli buraki, cukinię, zieloną fasolkę, kalarepę itd. Spełniło się też jedno z moich marzeń, bo wypiekamy chlebki arabskie a'la pita i biały chleb na drożdżach do śniadań i kanapek.

**Śniadania to nowość w Waszym menu. Myślę, że wypełniają one pewną niszę w Poznaniu.**

**Ania:** Serwowanie śniadań w Pasażu Apollo nie miało sensu. Zupełnie inaczej jest tutaj, na Jeźcach, tzw. śniadaniowym fyrtlu, gdzie rano

jest duży ruch. Nasz lokal mieści się w kamienicy, więc – aby nie naprzykrzać się sąsiadom – ograniczamy działalność wieczorną, a rozpoczynamy poranną. Jeśli poranek, to śniadanie, a jeśli śniadanie, to na weganie. U nas można zjeść wegański omlet, szakszuskę z vegan jajem albo po prostu wpaść po kanapkę z wegańską pastą na wynos. Śniadania będą dostępne do godz. 12, może 13. Zobaczymy, jakie będzie zapotrzebowanie i jak uda nam się rozłożyć logistykę na kuchni.

**W Pasażu Apollo ważną częścią Waszej działalności była strefa muzyczna, m.in. cykl imprez Vege Dub Night. Czy będziecie musieli z niej teraz zrezygnować ze względu na nową lokalizację?**

**Mrokas:** Bardzo lubiliśmy naszą strefę muzyczną i będziemy ją kontynuować, ale w innej formie. Myślmy o sobotnich jeżyckich biforach, na które będziemy zapraszać zaprzyjaźnionych DJ-ów. Najbliższy taki wieczór odbędzie się już 12 listopada przed imprezą Dungeon Beats. Goście będą się u nas bawić do 23, a potem powędrują do LABu na nocne tańce.

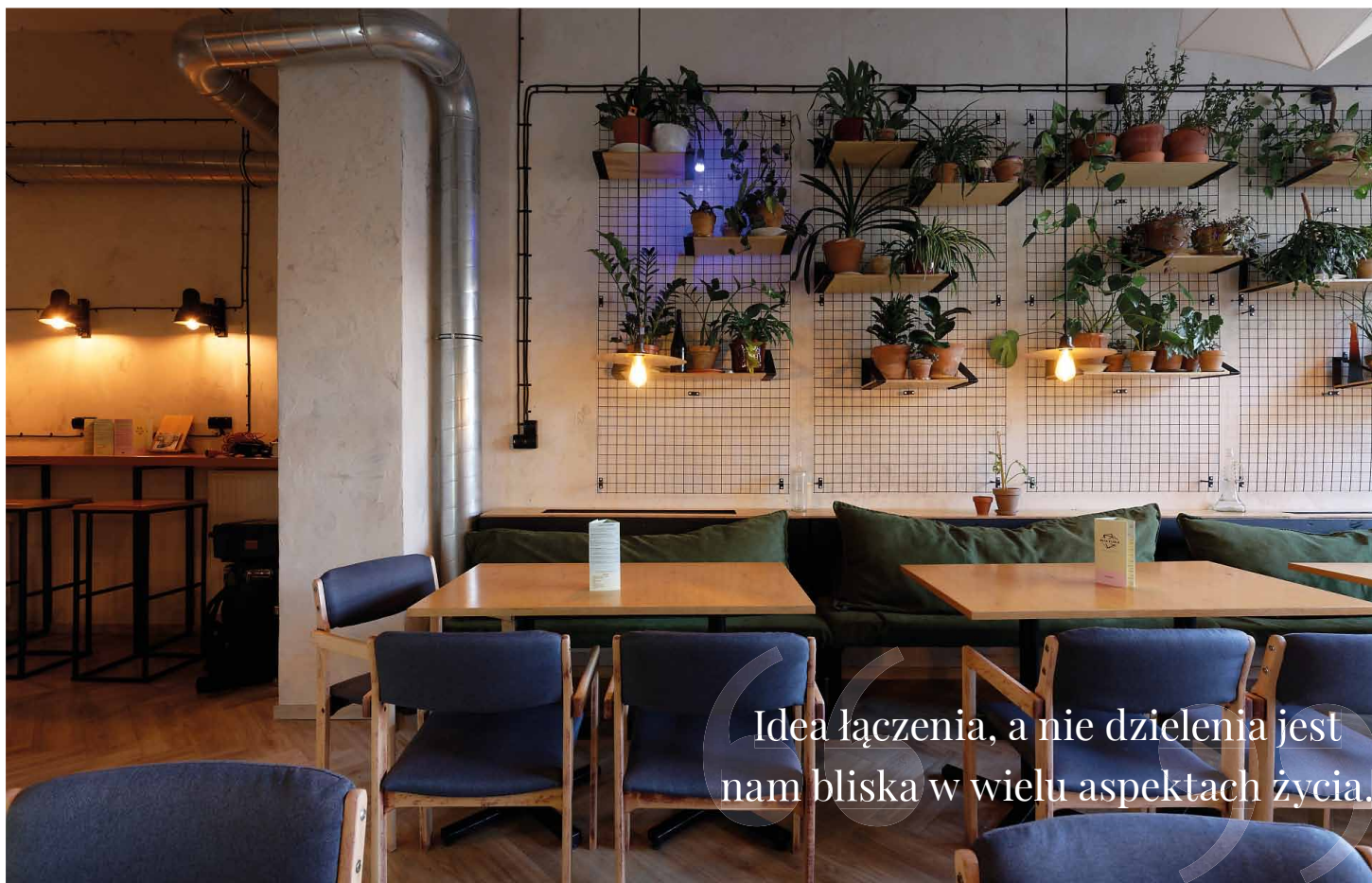
**Ania:** Naszą przestrzeń będzie można również wynająć po godzinach otwarcia na prywatną imprezę.

**Wchodząc do nowego lokalu, od razu zwróciłam uwagę na lampiony i mural.**

**Mrokas:** Lampiony wymyślił dla nas Bolesław Musierowicz, czyli projektant nowego i starego mixturowego wnętrza. Lampiony miały być tanie i proste, a skończyło się na tym, że dwa tygodnie robiliśmy same szkielety, a potem Siwa przez kolejne dwa tygodnie oklejała je papierem, który ściągaliśmy specjalnie z Londynu. (śmiech) Jesteśmy bardzo zadowoleni z finalnego efektu – warto było pracować nad tym tak długo. Muszę przyznać, że dużym sukcesem było utrzymanie całej naszej ekipy przez prawie 12 miesięcy remontu, kiedy przez większość czasu firma nie zarabiała ani grosza, a koszty miała ogromne. Wielkie podziękowania dla naszej ekipy, bo to razem z nimi z kuchni weszliśmy na poważną budowę. Z Siwą i Adasiem moglibyśmy otworzyć firmę budowlaną (śmiech), bo wspólnymi siłami wyremontowaliśmy prawie 100 m<sup>2</sup> przestrzeni. Dodam jeszcze, że z dziada pradiada jestem „jeźycjaninem”, dlatego mam szczególnie sentyment do odnowionych przez nas i zaaranżowanych na kuchnię piwnic, bo od czasu kiedy w tej kamienicy żył mój pradziadek, nikt do tych piwnic nie zaglądał.

**Ania:** Wspomniłaś też o muralu. Jego autorem jest nasz znajomy Mihau Dumin. Daliśmy mu wolną rękę i jesteśmy bardzo zadowoleni z efektu końcowego. Michał chciał stworzyć klasyczny obraz przedstawiający martwą naturę osadzoną w streetartowym kontekście. Pomysł nam się spodobał, gdyż lubimy niestandardowe połączenia w sztuce oraz na talerzu. Idea łączenia a nie dzielenia jest nam bliska w wielu aspektach życia.





Idea łączenia, a nie dzielenia jest nam bliska w wielu aspektach życia.

**Korzystając z okazji, chciałabym zapytać Mrokasa o nowy projekt z Voitkiem Noirem. Wiem, że w planach jest płyta pt. „Wkręta” i powinna ukazać się lada dzień.**

**Mrokas:** Z Wojtkiem znamy się od niedawna, mimo że jesteśmy z tego samego fyrtila. Pomysł na wspólny projekt narodził się podczas Neo Soul/Hip-Hop Live Session. Wtedy okazało się, że obaj jesteśmy zajarani drum'n'basem i że Wojtek, kiedyś „Czarny”, [znany z duetu Czarny&Tas – przyp. red.], ma pełno produkcji w tym klimacie. Prace nad albumem zaczęliśmy w 2019 roku. Rok później z okazji urodzin Wojtka chcieliśmy zagrać koncert ze znajomymi muzykami, z którymi graliśmy w czasach Piwnicy21 i imprez w Blue Note. Na nasze zaproszenie odpowiedzieli DRUM (Piotr Jaraszkiwicz) i BASS (Paweł Kosicki). Wtedy narodził się pomysł, żeby grać drum'n'bass na żywo z rapem i wokalem. Mam wrażenie, że nikt w Polsce tego nie robi. (śmiech) Wiem też, że ze względu na

osiem lat przerwy od grania startuję teraz z pozycji no-name'a [Mrokas ma na koncie 3 albumy z legendarną poznańską grupą AIFAM oraz 3 solowe krążki – przyp. red.], ale muzyka to moja życiowa pasja i chcę się po prostu dobrze się bawić. Czas pokaże, co z tego będzie.

**Na koniec pytanie o Wasze ulubione danie z karty.**

**Mrokas:** Ania z pomocą Sylwii, Dio i Siwej skomponowała kartę, w której nie brakuje nieoczywistych połączeń smakowych. Bardzo lubię, gdy na talerzu smaki są zbilansowane w duchu umami. Moim faworytem jest tofu dubu-dubu, bo tak idealnie chrupiącego tofu nigdy wcześniej w Poznaniu nie jadłem.

**IG:** @miktura.vege

**FB:** @miXtura.vege



# 18 lat przyjemności zakupów

Stary Browar pełnoletni!



▼  
Tekst: Marta Kabsch

Zdjęcie: J. Wittchen



**Browar budzi się do życia tuż po godzinie 8:00, kiedy otwierają się drzwi nowego Carrefoura w Atrium. Pracownicy okolicznych biurów i uczniowie pobliskich liceów „wpadają” po śniadanie i kawę ze Starbucksa czy Costy. Od 9:00 rano do 9:00 wieczorem – klienci na zakupach. Ci „zadaniowi” zdecydowanym krokiem przemieszczają się z jednego sklepu do drugiego. Ci „delektujący się” leniwie spacerują z torbami zakupów, gawędzą z ekspedientkami, przysiadają na kawę, żeby obserwować innych klientów. Każdy ma ulubione browarowe rytuały. Niektórzy od 18 lat. 5 listopada Stary Browar wchodzi w „pełnoletność”!**

Weekendowi goście potrafią w Browarze spędzić cały dzień. Spożywcze zapasy w Carrefour (koniecznie z weekendową zniżką -10%). Rodzinny obiad. Dzieci ciągną rodziców do ulubionych szybkich restauracji na Food Courcie Atrium, na bąbelkową herbatę w Bubble Joy albo pizzę w Dolce Vita. Grupy znajomych przesiadują w lokalach z kuchniami świata przy Dziedzińcu albo parkowym wege bistro Kwiaciarnia. Między zakupami i posiłkiem – spacer po parku, wystawa w Galerii na Dziedzińcu, seans w Multikinie. Każdy ma swój ulubiony browarowy program.

## **Dojrzały i z ambicjami**

Centrum w centrum. Przeczy teorii, że obiekty handlowe to zamknięte bańki rozbijające miejską tkankę. Wchodzący w pełnoletność Browar, mimo, że „Stary”, pełen jest ambicji i pomysłów. Co rusz serwuje klientom nowości. Otwarcie sali zabaw Fikołki. Seria modowych premier: LIU JO, Desigual, Monnari, Twinset, Ryłko. Odmienione wnętrza Empiku, Tommy Jeans, W. Kruk, Starbucks. Pełen zieleni miejski plac przed wejściem od Ratajczaka. A to tylko fragment „CV” obejmujący wyłącznie projekty z osiemnastego roku działalności. Nawet najbardziej zagorzali fani zakupów online nie oprą się urokom browarowych sklepów – pięknym witrynom, profesjonalnej obsłudze, jakości ubrań i produktów, która dopiero przy dotknięciu/powąchanie/przymierzeniu (niepotrzebne skreślić) odkrywa swój potencjał. Stary Browar zawsze był „dzieckiem” nad wiek doj-



rzałym. Od kilku lat mówi się, że centra handlowe muszą być więcej niż handlowe. Poznański Browar wyprzedził te trendy w czasach, kiedy galerie kojarzyły nam się ze sklepikami otaczającymi duży market spożywczy.

## **Stary Browar? Z przyjemnością!**

Chociaż przyjemnie jest tu od początku to właśnie 2021 rok ogłoszono w Starym Browarze rokiem przyjemności. Są te małe, codzienne jak miękkie kaszmirowe skarpetki z Calzedonii, pachnący żel pod prysznic Organique, croissant z Petit Paris, manicure w Semilac. Te duże, „na lata” – wełniany płaszcz z Patrizia Aryton, idealnie dopasowany garnitur z Vistula, pierścionek z brylantem z M&M Gold, piękne filiżanki z Mensa Home. Z jednej strony zakupy, kulinaria, z drugiej – doświadczenia. 9 lipca. W browarowym Parku kilkudziesięcna publiczność kołysze się do melodyjnego głosu Sanah. 10 września. Setki osób ubranych od stóp do głów na białą żegna lato w trakcie pikniku Klubu Starego Browaru. 9 października – konferencja Być Kobiętą On Tour w Słodowni. Goście słuchają rozmowy Marty Klepki ze zjawiskową Małgorzatą Rozenek. Każdy ma swoje ulubione wspomnienie ze Starego Browaru.

Mówi się, że to miejsce z charakterem, ale osobowość Browaru tworzą ludzie. Pracuje tu ponad 1500 osób. Niektórzy od kilkunastu lat. Helena odpowiedzialna za sprawy kadrowe i Alicja z działu finansowego firmy zarządzającej centrum są tu od samego początku. Ola z salonu Marc O’Polo chwali się 17. jubileuszem pracy w Browarze. Jej koleżanka Marlena ma, nie mniej imponujący, 16-letni browarowy staż. Do „weteranów” należy też Remigiusz z Multikina – pracuje tu od 14 lat. Podobnych historii są dziesiątki. Bo Stary Browar to ludzie. Klienci, pracownicy, goście. Także Ty.

## **Zakupy za zakupy**

**Odbierz bon do Carrefour w Starym Browarze!  
1800 voucherów na 18 urodziny centrum  
Szczegóły na [starybrowar.com](http://starybrowar.com)**



# Pisarz powinien być głosem społeczeństwa

Wywiad z Maliką Tomkiel — autorką książki „Biel Kości”



Rozmawiała: Nicole Piotrowska



**Nie o walce z chorobą, a o samej książce i procesie. O tworzeniu, roli autora i słodko-gorzkiej rzeczywistości rozmawiałam z Maliką Tomkiel – autorką książki „Biel Kości”, a prywatnie niezwykle bliską mi duszą. Na poważnie, bez wygłupów, ale jak zwykle znad kubka gorącej herbaty.**

**Po pierwsze i najważniejsze... Co tak naprawdę skłoniło Cię do podjęcia decyzji o napisaniu książki? Chęć niesienia pomocy innym czy jednak potrzeba konfrontacji z samą sobą?**

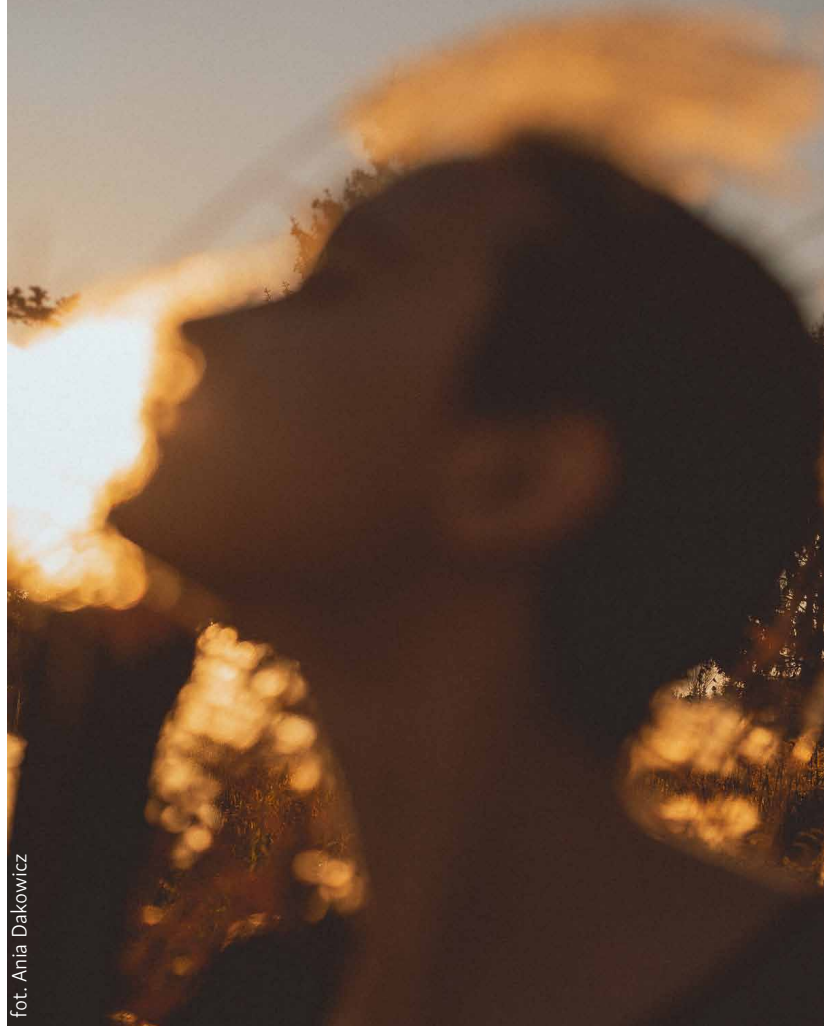
Wiesz co, wydaje mi się, że jedno i drugie. Początkowo chciałam ukazać realia tej choroby i napisać książkę dla wszystkich – każdy zasługuje na wiedzę dotyczącą tego, jak można pomagać, czym są zaburzenia odżywiania. Pisząc książkę zauważyłam, jak bardzo brakuje takiej literatury na rynku. Owszem, są książki o anoreksji, ale głównie są pisane z punktu widzenia psychologów. Mam tę małą przewagę, niestety, że pisząc mogłam spojrzeć na problem jako osoba, która sama się z tym zmagam. A książka? Faktycznie bardzo szybko stała się sposobem na konfrontację własnych emocji.

**Skoro o książce mowa – jaka jest Twoim zdaniem rola pisarza w Polsce?**

Dobrze, że dodałaś w Polsce, bo kraje są tak bardzo różne, że poruszana problematyka byłaby bardzo obszerna! To co wspólne jednak to fakt, że pisarz powinien chyba być pewnego rodzaju głosem społeczeństwa. Nawet jeśli nie przedstawia rzeczywistości w sposób reportażowy, to może stanowić odpowiedź na tę ludzką sferę marzeń. Pisarz pisze dla czytelników, czytelnicy czytają coś, co stworzy pisarz – jedno bez drugiego nie bardzo może istnieć.

**Zupełnie szczerze – spodziewałaś się, z jak wielkim ładunkiem emocjonalnym będą wiązały się spotkania autorskie? Zdecydowałaś się na nie ponownie?**

Poniekąd się spodziewałam. Spójrzmy prawdzie w oczy: nie napisałam książki o miękkich czworonogach, a o zaburzeniach psychicznych. Sam proces jej pisania był trudny więc naturalnym jest, że spotkania autorskie nie należą do najprostszych. Ale warto. Zdecydowanie warto, ponieważ każde słowo „dziękuję” sprawia, że trudne emocje zamieniają się w wdzięczność.



fot. Ania Dakowicz

**Wracając do samego pisania – uważasz, że proza to dobra forma komentowania naszej polskiej rzeczywistości?**

Oczywiście, tak samo jak poezja! Wiesz, chyba nie ma większego znaczenia jaką formę obierzemy. Tak samo jak rzeczywistość możemy komentować za pomocą prozy, tak samo znakomicie sprawią się dobrze dobrane słowa i metafory w poezji. Zobacz, weźmy na to ostatnio wydaną na ekranie Diunę, tą nową. Obejrzałam ją i mimo formy filmu fantastycznego, futurystycznego, można w niej odnaleźć bardzo liczne wątki społeczne i polityczne. Byłam przekonana, że pójdę na film, który zupełnie odleci od rzeczywistości, a tu... proszę. Współcześnie również bijemy się o „przyprawę”.

**To nie miała być rozmowa o Twojej walce z chorobą, ale wiem, że masz sporo spostrzeżeń w tym temacie – jak oceniasz stan polskiej ochrony zdrowia jako pacjentka?**

Proponuję zadać sobie pytanie, każdy z nas, w swoim serduszk: Ile razy byłeś ostatnio u lekarza na NFZ, a ile razy poszedłeś do lekarza



fot. Ania Dakowicz

prywatnie? No właśnie. Bardzo chciałabym żyć w takim miejscu, gdzie człowiek nie choruje na samą myśl o chorowaniu i nie zabrania swoich pieniędzy po to, by wydać je w aptece. Faktycznie, polska służba zdrowia jest – na wiecznej służbie. Tylko komu dokładnie służy?

**A czy nie jest trochę tak, że NFZ trochę na wyrost owiano złą sławą? Jest wielu specjalistów, do których można wybrać się niekoniecznie prywatnie i czuć się naprawdę zaopiekowanym. Jak wygląda to z Twojej perspektywy?**

Tak tak, zgadzam się. Przecież lekarze przyjmujący na NFZ to są dokładnie Ci sami ludzie, który potem często przyjmują nas prywatnie. Nie można odebrać im wiedzy czy zwykłego zrozumienia. Mają jednak często mniej czasu, a kolejki są do nich bardzo długie, co sprawia, że łatwiej jest uzyskać opiekę prywatną. W kontekście próby umówienia się na terapię na NFZ spotkałam się niestety z tym, że kolejka w kilku placówkach

wynosiła ponad pół roku. To ciężkie powiedzieć osobie cierpiącej np. na depresję, że pomoc otrzyma, ale dopiero za wiele miesięcy. Czasem zwyczajnie może być za późno.

**Wracając do głównego tematu naszej rozmowy... Sama możliwość wydania książki poskutkowała zmianą postrzegania Ciebie przez samą siebie?**

To dobre pytanie, dość złożone, ale dobre. Siebie postrzegam tak samo. Wciąż jestem Maliką, może trochę starszą, ale taka kolej rzeczy, a co za tym idzie bogatszą o doświadczenie. Pewności siebie większej nie mam, ale z pewnością pomaga mi to, że mam wykształcenie dziennikarskie i umiem przybrać „maskę numer cztery” (jak lubię to nazywać), i idący za nią odpowiedni ton. Jeśli pytasz jednak o to czy jestem z siebie zadowolona to tak, zdecydowanie. Był taki moment, że zwątpiłam w to, że kiedykolwiek uda mi się dokończyć książkę. Rzeczywistość jednak miło mnie zaskoczyła.

**Czujesz, że masz realny wpływ na edukację? Mam na myśli ogromną wartość płynącą z „Bieli”.**

Zdecydowanie. Dlaczego? Osoby, które przeczytały książkę często do mnie piszą, by powiedzieć, że odważyły się porozmawiać z bliskimi o swoim problemie. Dzięki lekturze również rodzice mogą znaleźć w sobie siłę, by porozmawiać z dzieckiem, odezwać się do psychologa bądź zrozumieć, że nie są sami. Osób chorych na zaburzenia odżywiania jest w naszym otoczeniu więcej niż nam się wydaje. Widzę to na spotkaniach autorskich, podczas których ludzie słuchają z żywym zaciekawieniem, chcą wiedzieć jak pomagać, a nawet mówią w imieniu swoich bliskich, którzy sami są chorzy.

**Wiemy już, że ta książka jest dla wielu osób – nie tylko dla zmagających się z chorobą, ale też tych, które chcą pomóc bliskim lub zwiększyć swoją świadomość w tym temacie. Spotkałaś się z odbiorem lub komentarzem *To nie dla mnie. Mnie to nie dotyczy?***

Większości osób wydaje się, że ich to nie dotyczy. Generalnie mamy w sobie predyspozycje do czytania książek, które dotyczą naszych pasji bądź pracy, a mało kto interesuje się nauką samą w sobie. Uważam jednak, że to bardzo mylne. Tak samo jak czytamy reportaże o odległych nam krajach, tak samo powinniśmy pozwolić sobie na lekturę o problemie, który dotyka bardzo dużą część społeczeństwa. Wiem, będę nudna, że powiem to kolejny raz, ale serio nie trzeba być narkomanem by przeczytać „Pamiętnik Narmomanki”, Barbary Rosinek. „Biel Kości” to książka dla każdego, kto chce być świadomym człowiekiem, mieć otwartą głowę i oczy na problemy innych ludzi.





**Nowe, niezwykle miejsce na mapie Poznania. Dziecko działającej już pięć lat kawiarni specjalty Mówish Mash. Tym razem jednak w kompletnie innej odsłonie: kawa i eklery.**



To właśnie okres pandemii sprawił, że w Mówish Mash zaczęliśmy eksperymentować z wypiekami. Dotychczas wierni sernikom, postanowiliśmy wyjść poza strefę komfortu. I tak zaczęły powstawać tarty, ciasta, ciasteczka, aż pewnego dnia wyczarowaliśmy eklery. I to było to! Zaczęliśmy kombinować z ciastem i nadzieniami, szukaliśmy najlepszych według nas rozwiązań, pojechaliśmy na szkolenie do Warszawy. A później podjęliśmy tę szaloną decyzję o otwarciu Eklera – pierwszej w Poznaniu kawiarni wyłącznie z eklerami.

Eklery dostępne są we wszystkich możliwych smakach i rodzajach. Chrupiące z kruszonką craquelin lub bardziej klasyczne, mięciutkie. Przekładane kremami, nadziewane curdem, musami i domowymi konfiturami, obsypane owocami lub tylko polane czekoladą. W wersji

tradycyjnej, ale czasem też wegańskie lub bezglutenowe. Robione ręcznie na miejscu. Z dużej ilości prawdziwego masła i jaj od szczęśliwych kur, bez konserwantów i ulepszczy. Tak, jak zawsze chcieliśmy. Samodzielnie od początku do końca.

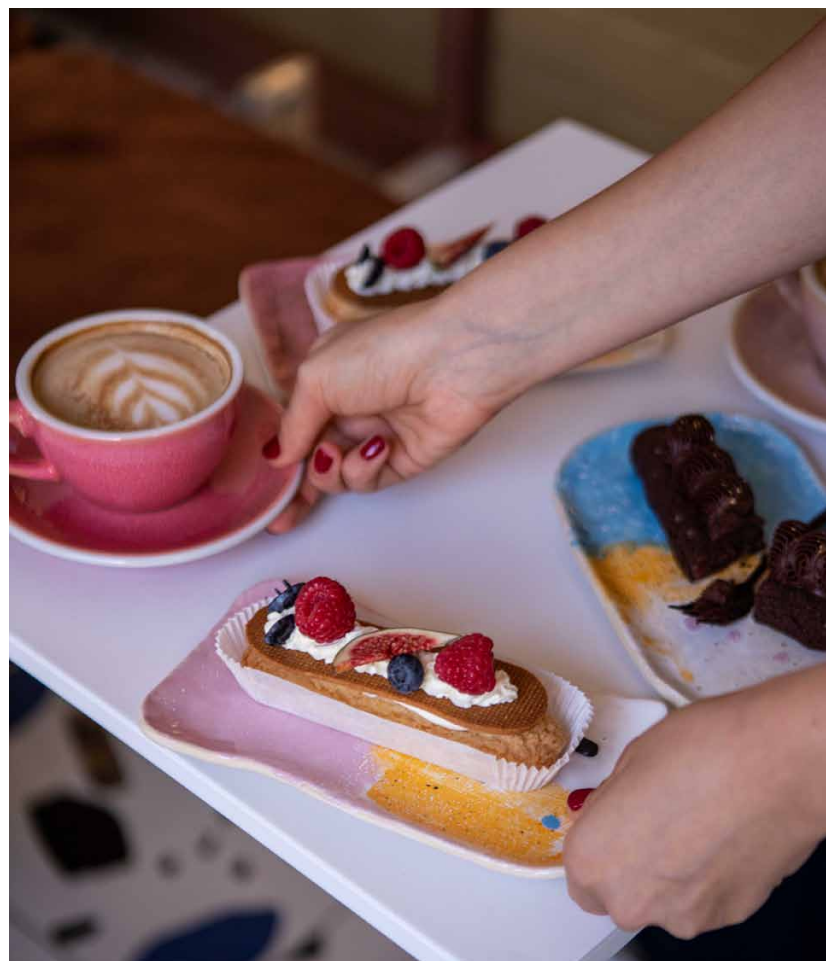
Jak na kawowych pasjonatów przystało, nie mogliśmy pominąć w Eklerze tak ważnego dla nas aspektu, jakim jest kawa. Dlatego używamy tylko najlepszych ziaren segmentu specjalty ze sprawdzonych przez nas palarni. Mamy jednak nadzieję, że fani herbaty też nie poczują się pominięci! Postawiliśmy na nasze ulubione herbaty liściaste od Solberg & Hansen oraz tradycyjną japońską matchę od MOYA Matcha.

A wszystko to w niewielkim, kolorowym lokalu przy ulicy Kościelnej 1, w samym centrum Jeżyc.

**Adres:** Kościelna 1, 60-536 Poznań

**FB:** [www.facebook.com/ekler.poznan/](https://www.facebook.com/ekler.poznan/)

**Instagram:** [www.instagram.com/ekler.poznan/](https://www.instagram.com/ekler.poznan/)



# „Zaczeło się kolejne opowiadanie”

Twins Father x Tom Palash



Rozmawiał: Dawid Balcerek

Zdjęcia: Sylwia Klaczyńska

Grał na największych festiwalach oraz w topowych klubach w Polsce. Na co dzień rezyduje w poznańskim klubie Tama. Niech o jego kunszcie muzycznym świadczy fakt, że jego numer ukazał się nakładem topowej wytwórni ARTS. Fani mocniejszych brzmień na pewno kojarzą naszego rozmówcę, lecz nie każdy może wie, że Tom Palash zaczął grać pod pseudonimem artystycznym Twins Father. Czy to oznacza zmianę grania? Skąd ten pomysł? Co z jego nowymi produkcjami? Na te oraz inne pytania odpowiedział nam Tomek, który przyszedł na naszą rozmowę w super humorze. Nie ma co się dziwić, bo miał dobry powód, a nawet dwa...





### **Na początek gratulacje dla świeżo upieczonego taty!**

Dziękuję. Tak, stało się i mamy na pokładzie od 6 października Jasia i Stasia. Przed nami niesamowita podróż i już wiem, że będzie super!

**Blizniaczki na pokładzie, a za sterami Tom Palash, ale obecnie jako Twins Father. Zmiana nazwy nieprzypadkowa, ale zaszła też zmiana w samym graniu. Skąd wziął się pomysł na zmianę ksywy oraz grania bardziej lajtowo?**

Muszę jednak skorygować Twoje pytanie, ponieważ nic się nie zmieniło z moim pierwszym wcieleniem i dalej z przyjemnością gram jako Tom Palash. W moim odczuciu dalej miksuję dynamiczne, mroczne, czasem przenikające emocjami takty. To jest już wyrobiony styl, coś co jest po prostu we mnie rozpoznawalne. Na szczęście jest spora grupa ludzi, którzy takowy klimat lubią, więc jestem tu gdzie jestem.

Z Twins Father sytuacja zaczyna nabierać jaśniejszych barw, jest po prostu moim alter ego. Cieszę się z tego, że jestem ojcem, a dzięki „Twins Father” mogę wyrażać innego siebie. Nie ukrywam, że pojawił się w tak dużej sile, właśnie dzięki moim chłopakom.

**Moim kolejnym pytaniem było, co z Twoim projektem Tom Palash i czy jeszcze wróci, ale już rozwiąłeś moje wątpliwości (śmiech). Czyli Twins Father to swego rodzaju odskocznia muzyczna?**

Tak jak mówiłem wcześniej, tu się nic nie skończyło, tylko zaczęło się kolejne opowiadanie. Można powiedzieć, że człowiek w pewnym momencie powinien się zatrzymać, usiąść, odpocząć, dać sobie spokój. No i ok, ale jeśli masz siłę i chęć, by dalej działać, to po prostu to robisz. Bez zbędnego tłumaczenia „czemu”. I trochę tak, jest to swego rodzaju odskocznia w tym przypadku to zabawa z muzyką, która w takim czy w innym gatunku zawsze ma wspólny mianownik – emocje. Także bez obaw (śmiech).

**Tak jak i w życiu prywatnym, tak i za konsoletą, mimo zmiany klimatu na bardziej lajtowy, w Twoich setach słychać charakterystyczną dynamikę grania, którą już wspomniałeś przy projekcie dla Toma Palasha...**

To już myślę, że wychodzi mój charakter i sposób w jaki postrzegam miks. Każdy muzyk ma swój styl. Jeden wzoruje się na innych, a następny tworzy coś swojego. Ja po prostu mam taki wspólny mianownik i tak było w każdym gatunku muzycznym, który tworzyłem.

**Czy scena się zmienia i idzie w bardziej „lekki klimat”?**

Nie wiem czy scena idzie w tym kierunku, bo nadal jest silna reprezentacja gatunku techno. Ba! Pokuszę się o stwierdzenie, że tutaj tematyka idzie coraz bardziej w kierunku „szybko, szybciej, najszybciej”

„Pokuszę się o stwierdzenie, że tutaj tematyka idzie coraz bardziej w kierunku „szybko, szybciej, najszybciej” i jakkolwiek to brzmi, trzeba znaleźć swoje miejsce.”

i jakkolwiek to brzmi, trzeba znaleźć swoje miejsce. Istotne, żeby muzyka łączyła, a nie dzieliła – nie ważne, czy to będzie lekki klimat typu orientale czy też techno.

**Lockdown był dla Ciebie płodnym okresem? Pochwal się, co wyszło spod Twojej ręki w ciągu ostatniego roku.**

To akurat był ciężki okres, zarówno dla mnie prywatnie jak i muzycznie. Kilka spraw nałożyło się na siebie i ciężko było spokojnie tworzyć. Nie zmienia to faktu, że prawdopodobnie, jeszcze w tym roku, wychodzi mój remix, który zrobiłem jako Tom Palash dla YANCHA. Leży sobie skończony i czeka od kwietnia. Ma wyjść na koniec listopada, a do tego wyjdzie jeszcze jeden autorski utwór pt. „Leszy”, który ukaże się nakładem jednego z nowych labeli w Polsce, ale o tym zapewne będzie na social mediach. Dodatkowo mam materiał, który zbieram ponad dwa lata i możliwe, że w przyszłym roku wypuszczę kolejny album jako Tom Palash.

**Czy jako Twins Father, oprócz grania, będziesz również produkował w innym klimacie?**

Tak. We mnie to naturalne, że w jakikolwiek gatunek muzyczny wchodzę, to staram się go zgłębić od podstaw, czyli od strony produkcji. Nie ma w tym nic dziwnego, bo jest to zarazem chęć lepszego zrozumienia gatunku. Zawsze mam zajawkę na nowe i ciekawe rzeczy, bo można sobie przy tym pokombinować, co bardzo lubię.

**Czyli już wiemy, że pracujesz nad albumem, a czy planujesz jeszcze coś wydać spod ręki alter ego?**

Tak jak mówiłem wcześniej, trochę tego będzie (śmiech). W przyszłym roku chciałbym wypuścić jakieś EP-ki jako Twins Father, no i do tego może album, o którym wspomniałem już wcześniej. Jeszcze zobaczymy, wszystko pokaże czas. W międzyczasie będę się starał być super tatą



dla moich kochanych brzdąców i nie zaniedbać moich fanów, chociażby nagrywając podcasty i naturalnie grając na imprezach.

**Twoje wydawnictwa są koncepcyjne, zawsze szukasz spójnych inspiracji – czasami są to dźwięki kosmosu, czasami pory dnia. Czy masz koncept na nowy materiał? A może szukasz cały czas inspiracji?**

Mam nowy koncept i myślę, że może wyjść to bardzo ciekawie, ale nie będę na razie więcej zdradzał, bo wole zostawić to na moment wydania i Was zaskoczyć. Natomiast oczywiste jest, że jako Twins Father inspiracją są dla mnie synowie. Na pewno będę chciał gdzieś wplatać nasze wesołe chwile, uwiecznione recorderami. Brzmi ciekawie? Jestem pewien, że tak będzie (śmiech).

**Cofnijmy się jeszcze w czasie, bo dawno nie rozmawialiśmy. Wróćmy dokładnie do wydania remiksu dla wytwórni ARTS. Jak wiemy wygraliśmy konkurs, ale może opowiedz coś o tym wydarzeniu.**

Na początku chcę zaznaczyć, że bardzo szanuję zarówno wytwornie, jak i Emmanuela jej właściciela, za robotę, którą tam odwalają. Ich wydania są na bardzo wysokim poziomie i jest to mój Top jeśli chodzi o gust

jak i wytwornie. Mimo, że nigdy wcześniej tam nic nie wysłałem, (poza konkursem) to zawsze identyfikowałem się z wieloma utworami wytwórni, jak i z ideą, którą głosi.

Sam konkurs był dla mnie ciekawym wyzwaniem, gdyż jak wiadomo, w tego typu akcjach zawsze konkurujesz z wysokim poziomem produkcyjnym innych muzyków oraz ich kreatywnością, która przecież jest tu kluczowa. Startowało ponad 200 osób z całego świata i było mi bardzo miło, że spośród wszystkich producentów znalazłem się w finałowej piątce obok Bastiana Horro, Audio Units, Krl Mx, Davida Granha. Efektem było wydanie naszych remixów w oficynie ARTS... i nadeszła pandemia... Bardzo dla mnie emocjonalnie ciężki okres, co zresztą już wspominałem.

**Nie myślałeś może o swoim własnym labelu? Nie było pokus i nie działałeś kiedyś w tym kierunku?**

Dobre pytanie, bo zastanawiałem się nad tym już nieraz. Sam jestem ciekaw, jakby to wyglądało, gdybym zaczął tworzyć label zupełnie sam. W przeszłości już współpracowałem przy tworzeniu SEVASH Rec., więc jakieś tam doświadczenie mam. Jednak do tej pory nie miałem bodźca, by sam pomyślnie przełożyć jeszcze na działanie. Kto wie co się teraz wydarzy, bo przez moich chłopaków dostałem taką wenę, że głowa mi aż kipi od pomysłów! (śmiech)

**Wiem, że poczyniłeś nowe zakupy do swojego studia, pochwal się na czym obecnie tworzysz.**

Jestem bezlitośnie się zajeżdżającym użytkownikiem LOGIC PRO AUDIO i to się raczej nie zmieni. Wydawałem już kawałki robione na Abletonie, robiłem chyba w większości programów obecnych na rynku i Logic odpowiada mi najbardziej. Co do studia, to podbiłem trochę standard sprzętu i dokupiłem trochę wirtualnych instrumentów, pokroju Spectra-sonic Omnisphere. W sumie to nie ważne na czym się tworzy, ważny jest sam efekt. Możesz mieć studio za grube tysiące, a i tak nie będzie spełniało swojej roli, jeśli nie masz dobrego pomysłu. Możesz się wysługiwać „ghost producentami”, ale to jest duża porażka dla artysty, że nawet szkoda o tym mówić. Co się zmieniło? Poczekajcie na moje wydawnictwa.

**To jeszcze na koniec. Kogo byś polecił z młodych twórców do śledzenia?**

To jest ciężkie pytanie i wole chyba nie odpowiadać. Niech czas pokaże, kto jest wart tego, by o nim mówić. Natomiast chciałbym nadmienić, że w klubie TAMA, gdzie rezyduję, na pewno znajdziecie wiele talentu i inspiracji, by móc samemu ocenić nowe pokolenie muzyków, aniżeli słuchać wykładu na temat tego czy tamtego. Wpadajcie sami sprawdźcie i nie zapomnijcie się wcześniej posilić na dole w Rzemieślniczej, bo warto!

Dzięki, do zobaczenia i usłyszenia!



39.

# Ale Kino!

Międzynarodowy Festiwal  
Filmów Młodego Widza

28.11–5.12.2021 Poznań  
5–12.12.2021 online



Centrum Sztuki  
Dziecka w Poznaniu

POZnań\*



Ministerstwo  
Kultury  
Dziedzictwa  
Narodowego  
i Sportu.



POLSKI  
INSTYTUT  
SZTUKI  
FILMOWEJ



Bank Polski

[alekino.com](http://alekino.com)



@alekinofestival



PRZESTRZEŃ KLUBOWA DO WYNAJĘCIA

SZKOLENIA I KONFERENCJE - BANKIETY - KONCERTY - IMPREZY



ALEJA NIEPODLEGŁOŚCI 36 POZNAŃ - BARTLOMIEJ@2PROGI.PL TEL. 606 277 256 - WWW.2PROGI.PL